

ROLA

Rok V.
Kraków, 22 października 1911 r.
Nr. 43.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6.

Dawne szkoły w Polsce.

Prawie z dniem każdym wzmaga się liczba szkół u nas, tak, że w niedługim czasie nie będzie ani jednej wioski, w którejby szkoły nie było. Nie tak było jednak dawniej.

W pierwszych początkach państwa polskiego szkoła była nieznaną. Za Piasta czy Krakusa ludzie dbali tylko o to, żeby synowie ich umieli się bronić od wroga i starać o żywność. — Młodzież całą naukę i doświadczenie czerpała z przykładu ojców, z podań i baśni, z przysłów i pieśni; jej szkołą właściwą było całe życie. Nauczanie właściwe przynieśli nam dopiero chrześcijańscy misyonarze, którzy szkoły przy katedrach założyli po to, aby w nich przygotować duchowieństwo. Za synów Krzywoustego w Krakowie było już wielu ludzi biegłych w nauce, zaś za Leszka Białego było u nas już wiele szkół przy parafiach, bo sobory kościelne w Rzymie nakazały już były, żeby biskupi nietylko przy katedrach, ale i przy innych kościołach ustanawiali zdolnego nauczyciela, któryby gramatyki i innych nauk uczył wszystkich kleryków. Wtenczas bowiem »na księży« uczyli się chłopcy nie w jednej tylko szkole osobnej przy katedrze, dzisiaj zwanej seminaryum, ale u każdego proboszcza, który sobie ten trud chciał zadać. Mógł się w łacinie kształcić ten, kto się do katedralnej szkoły chciał potem zgłosić i kapłanem zostać. Krótko mówiąc, w Polsce szkoły nie prowadziło państwo, tylko dzierżył ją Kościół. Szkoły więc u nas były pod zarządem biskupa. Przy każdej kapitule był osobny kierownik szkoły, który oprócz tego mógł inne jeszcze poboczne piastować urzędy, mógł być piastunem czyli dozorcą synów książęcych czy królewskich, mógł być i panującego kanclerzem, zawiadować sprawami całego państwa i być stróżem pieczęci, bez której żaden rozkaz władzy świeckiej nie był ważnym, mógł też jeszcze pilnować ksiąg, które były własnością biskupstwa, czyli być kapitulnym bibliotekarzem, który miejscami nazywał się kustoszem. Zwykle też taki kierownik czyli scholastyk był bardzo światłym i dlatego często sam potem zostawał biskupem albo też załatwiał trudniejsze sprawy państwa, łagodził spory, albo też jeździł z poselstwem do państw ościennych.

Kto wtedy do szkoły wstępował, odrazu składał śluby duchowne, bo uczył się tylko na to, aby zostać księdzem, więc też żył albo kosztem kapituły, albo klasztoru, żył też wspólnie z innymi kolegami. Z początku do szkół oddawały synów tylko rodziny znaczne, zamożne, potem jednak przyjmowano i młodzież uboższą, która zato miała jeszcze pracę osobną, za którą wynagradzano ją jakim zasiłkiem, odmawiała stałe modlitwy na chórze, lub usługiwała przy mszy, ale często bardzo sama musiała starać się o swoje utrzymanie, chodząc po prośbie.

Naprzód uczono młodzież tylko pamięciowo i to łacińskiego pacierza i psalmów, dopiero później uczono ją znaków na głoski czyli liter, ale jeszcze nie na papierze, tylko za pomocą tabliczek drzewnych. Kto się abecadła nauczył, dopiero mógł głoskować (sylabizować) na psałterzu ogromnemi głoskami pisanym. Pisania uczono się zupełnie osobno; na woskowej tabliczce nauczyciel spisał wzór, a po tym wzorze uczeń rylcem (stylem) prowadził dopóty, dopóki sam ze siebie, bez wzoru, głoski takiej nie nakreślił.

Takiemi były nauki początkowe zasady czyli elementa, skąd i teraz książeczka, podług której czytać i pisać uczą, nazywa się elementarzem. Zaczynała się potem dopiero nauka gramatyki czyli nauka o tem, jak po łacinie mówić i pisać poprawnie.

Żeby gramatykę dobrze »wbić w pamięć«, układano ją wierszem. Kto ją posiadł, uczył się sztuki rozprawiania o rzeczach naukowych, potem sztuki pisania listów, dokumentów, protokołów i przemawiania czyli retoryki.

Ten sposób nauczania i ten zakres wiedzy nazywamy scholastyką a chowanie młodzieży przytem wogóle było twarde i ostre, prawdziwie dyscyplinarne, bo rózga i dyscyplina była godłem nauczyciela. W niektórych klasztorach, w dni zgóry oznaczone, wydzielano nią plagi uczniom wszystkim bez wyjątku, bez względu na to, czy na bicie zasłużyli czy nie, tak sobie, jakby dla zwyczaju, żeby za innych odpokutowali ogólnie.

Takie to były pierwsze czasy naszego szkolnictwa, zupełnie różne od dzisiejszych. Dziś o szkołę dbają wszyscy, wszyscy za nią płacą, dla wszystkich jest dostępna! Wszyscy wiedzą, że najważniejszą rzeczą w narodzie: Oświata!

Rozbójnicze gniazdo.

Troska Jadzi o Janasza. — Pogrzeb Dorszaka. — Powrót Seniuty. — Odjazd z zamku. — Oświadczyny. — Pożegnanie z Jadzią.

XVI.

Na drugi dzień wyszła z matką razem Jadzia blada, z oczyma trochę zaczerwienionemi, ale spokojna. Kasztelanic przywitał ją bardzo troskliwie, dopytując się o zdrowie; popatrzyła na niego trochę, podziękowała mu cicho i odeszła. Nawet ksiądz Żudra znajdował, że się czegoś zmieniła bardzo. Miecznikowa była ciągle mocno zajęta, nie dziw więc, że zostawiła Jabłonowskiego i księdza Żudrę, a na gospodarstwie w zastępstwie swojem Jadzię. Kasztelanic próbował z nią na rozmaite sposoby rozmowę prowadzić ożywioną, — a była zimną, przerywaną. Z różnego tonu starał się ją rozpoczynać, nie szła z żadnego. Jadzia słuchała roztargniona, odpowiadała półsłówkami, często zdawała się nie słyszeć i nie rozumieć.

Raz jakimś przypadkiem potrącił Jabłonowski o imię Korczaka; twarz Jadzi się ożywiła, oczy błysły, usta otwarły.

— Jak się panu zdaje? — zapytała — czy też Janasz zajedzie do Mierzejewic?

— O ilem ja tu Janasza widział — odparł kasztelanic, który się nie domyślał żadnych dla niego szczególnych względów — zdaje mi się, że sobie da rady wszędzie.

— Ale ranny był! — westchnęła Jadzia.

— Młodość szybko leczy rany, zwłaszcza gdy się pieścić nie ma czasu.

— Gdzie on teraz może być?

— O! co to, odgadnąć trudno — odparł, śmiejąc się.

— A my kiedy wyruszymy? — zapytała Jadzia.

— No, tego nie wiem — rzekł Jabłonowski — zdaje mi się, że posłano po Seniutę, który się ma przyłączyć do naszego orszaku, a on jako tutejszy i najlepiej wiedzący, gdzie się obracają Tatarowie, które szlaki są bezpieczne, zawyrokuje, kiedy mamy jechać.

— A! Seniuta! ten co nas tu od Konstantynowa prowadził.

— Jabym rad, żebyśmy na Seniutę jak najdłużej czekali — grzecznie dodał Jabłonowski — żeby on nas tu jak najdłużej trzymał i żeby droga była powolna, bardzo powolna.

— Toż dlaczego? — spytała Jadzia.

— Bo mógłbym dłużej korzystać z miłego towarzystwa.

W tym rodzaju i nie dłuższe bywały rozmowy kasztelanica z Jadzią, która zdawała się dosiadywać przez posłuszeństwo Ksiądz Zudra, jako milczący świadek, chodził zamyślony po izbie; czasem nadszedł Dulęba, który pilnował Agafii, siedzącej spokojnie nad dziwną robotą swoją z igłą bez nici; niekiedy przysiadła się miecznikowa i natychmiast, coś sobie przypomniawszy, odchodziła.

Czekano na Seniutę z niecierpliwością. Dulęba tymczasem między obozem a wdową się dzielił. Zaraz następnej nocy po pogrzebie Dorszaka, pułkownik wpadł na myśl osobliwą. Dostał desek na zamku, kazał z nich zbić trumnę i dobrawszy ludzi, którzy się niczego nie lękali, o świcie odkopał mogiłę Dorszaka. Miał z sobą całun i ów drewniany domek ostatni, kazał więc bez zgryzoty sumienia ciało dobyć, a korzystając z przekładania go do trumny, opatrzył ręce trupa i zdjął mu z palca pierścionek. Dopilnował potem zabicia wieka, sam ziemi sypnął na oczy, mogiłę sporą kazał zrobić, odarniować ją i przykryć kamieniami.

Pierścionek ten obmywszy, Dulęba włożył na palec i pojechał do Agafii. Zastał ją siedzącą w tem samem miejscu, ale staraniem Horpynki trochę przybraną i z włosami uczesanemi.

Gdy wszedł i usiadł przy niej, zapytała go, czy mogiła nie porosła już?

— Kazałem ją darniną obłożyć i kamieniami z góry przykryć — rzekł Dulęba. — Za to staranie los mi wypłacił, bo w tem miejscu znalazłem pierścionek.

— Hę? pierścionek?... jaki? — zawołała Dorszakowa.

Spojrzała na jego rękę, zarumieniła się i krzyknęła:

— To nie może być!

Dulęba pokazał go jej zbliska, potrząsła głową.

— Osobliwsze zdarzenie! — rzekła i zaczęła szyć znowu.

Tego dnia była spokojniejszą, mówili o dawnych czasach.

Wieczorem nadjechał Seniuta i wprost z konia poszedł do miecznikowej. Gdy jej o nim oznajmiono, wybiegła przeciwko niemu. Kłaniał się do kolan czapką, śmiał się i wąsa pokręcał.

— Sługa jaśnie pani! stawię się!

— Panie Seniuto, co słychać? możemy jechać? gdzie Tatarzy? nie zrobią na nas zasadzki?

— Któż to tam w tym psim kraju, z pozwoleniem, za co ręczyć może? — rzekł Seniuta. — Ja, jak się rano budzę, zawsze Panu Bogu dziękuję, gdym głowę na karku znalazł. Posyłałem szpiegi. Tatarowie głowę sami sobie ucięli, nie tak są straszni. Szejtanowi syna tu ubito; nie bardzo radzi iść nowej biedy szukać. Tałałajstwo się to zebrało, ściągnęło tu jak na jaką wyprawę, bo ich jakiemiś złudzono skarbami; teraz się znowu rozpierzchli w stepie. Gdyby nawet wyrwała się banda, to nieliczna.

Postanowiono tedy po naradzie, ażeby Dulęby oddział ciągnął ponad granicą, zasłaniając od napadu, a miecznikowa pod konwojem kasztelanica, Seniuty i kilkunastu ludzi miała znienacka wyruszyć, aż do Konstantynowa, nie stając prawie i nie odpoczywając. Dalej już gościńce były bezpieczne.

We dwa dni nareszcie, po rannej mszy, o brzasku dnia, szybko zaczęto wozy zaprzęgać, konie siodłać i do drogi się sposobić. Seniuta z hajdukami wystąpił jako straż przednia, kasztelanic stanął u kolebki od strony Jadzi. Miecznikowa już siedziała, gdy niespodziewanie zaszła drogę w czarnej sukni Dorszakowa.

— Co ja tu pocznę sama? — zawołała, ręce łamiąc.

— Pułkownik Dulęba zostaje — odezwała się miecznikowa — przyrzekł mi nad wami opiekę.

Obejrzała się Agafia.

— A tak! to już Dulęba! — ruszyła ramionami. — Niech będzie Dulęba, a panią niechaj Bóg prowadzi szczęśliwie.

Obejrzała się i rękę podała pułkownikowi.

— Miecznikowa mnie waćpanu oddaje — ona pani, co czynić? trzeba słuchać! Nie mam nikogo.

Powóz wyciągnął już z zamku przez na nowo sklecony most, a za nim widać było w czerni stojącą Dorszakową, która patrzyła, jak osłupiała, to na oddalających się, to na świeżo usypaną mogiłę.

Ranek był już chłodny, lecz jeszcze piękny i pogodny, konie dobrze wypoczęte. Więc po przebyciu wąwozów, gdy na równiejszą drogę wydobyła się kolebka, ruszono dosyć sporo. Seniuta kłusował i za-

grzewał do pośpiechu, ażeby się wydobyć co rychlej z okolicy, którą jeszcze za niebezpieczną uważał. Szczęściem obawy były płonne i oprócz gromadek ludzi z wozami i ze zbożem jadących na targi, nie spotkali prawie nikogo do Konstantynowa. Jabłonowski pierwszego dnia był myśli wesołej i zabawiał jak mógł sobą, rozmową, koniem, z którym dokazywał i strzelaniem do ptactwa, jakie się nawijało.

Jadzia tę drogę wspomnień przebywała milcząca. Jabłonowskiemu dalej poza Konstantynów jechać nie było można, ani potrzeba.

Pokazał się wreszcie drugiego dnia pospiesznej podróży dominikański klasztor i zamek, a kasztelanic na widok miasteczka westchnął ciężko. Nie skorzystał wiele z podróży, lecz zakochał się już tak, że postanowił na własną rękę miecznikowej do nóg paść i o pannę prosić.

Mrok gęsty padał, gdy stanęli w miasteczku i gospodę dawną zajęli, w której Seniuta zsiadł z konia, tak się czując zmęczonym, iż odwiedzenie brata do następnego dnia odłożył.

Ponieważ podróż nadzwyczaj była przyspieszona i nużąca, a ludzie i konie głodne, wnet, czując się tu bezpiecznymi wszyscy, rozłożyli się obozem wesołym. Miecznikowa zadysponowała wieczerzę, i kasztelanica zaprosiła na nią. Ludzie czuli się tu już jak w domu, rozchmurzyły się czoła, przeszłość snem się zdawała. Mówiono o niej wesoło.

Kasztelanic smutny był i pomieszany; przy wieczerzy mówił mało. Zaraz po niej wyszła Jadzia do bokówki, ksiądz Żudra pociągnął do Seniuty naprzeciwko, Jabłonowski został sam na sam z miecznikową. Była ona dla niego tak macierzyńsko łaskawą, iż go do siebie ośmieliła. Przewalczywszy więc chwilę, przystąpił do niej kasztelanic niby z pożegnaniem. Miecznikowa sposobiła mu się pamiątką wywdzięczyć za jego opiekę i z owego skarbca dobyty rzęd na konia, sadzony agatami przynieść kazała.

Gdy się więc żegnać zaczął, ona pierwsza dziękowała mu czule i dodała:

— Nie odmówisz mi kasztelanicu, wiem, że ci na niczem nie zbywa i że w domu wszystkiego masz podostatkiem, ale ja w imieniu męża muszę prosić, abyś przyjął małą pamiątkę odemnie.

I dopiero odkryła leżący na ławie pyszny rzęd ów pozłocisty.

Kasztelanic zarumienił się, całując jej rękę.

— Pani miecznikowo dobrodziejko, jeśli kto ma komu dziękować, to ja wam; z waszej łaski najpiękniejsze dni w życiu przeżyłem; a gdy się kończą, tęskno mi do nich i serce się za wami wyrywać będzie. A! karz mię pani, jako chcesz, za śmiałość moją! prawda, że sobą nie władnę, że od rodziców zależę, ale sercem mojem ja sam władam tylko, a to, Bóg widzi, pannie miecznikównie oddałem całe i na wiekuistość.

To mówiąc i całując rękę miecznikowej, pokląkł przed nią.

Ze wzruszenia miecznikowa mówić nie mogła.

— Jeżeli Jadzia wam sprzyjać będzie, jeżeli kasztelaństwo zezwolą, ja z serca pobłogosławię.

— Nic nie wiem — z zapałem począł Jabłonowski — oprócz, że kocham pannę miecznikównę z całego serca. O to się starać, do tego dążyć nie przestanę, a w pani miecznikowej dobrodziejce chcę mieć orędowniczkę moją i o łaskę jej błagam.

Po takiem zagajeniu sprawy miecznikowa trochę z radości popłakała, łzy otarła, i siadłszy w krześle, a przy sobie posadziwszy kasztelanica, dłuższą z nim o jego rodzinie rozpoczęła rozmowę. Kasztelanic, ucałowawszy ręce jej, prosił jeszcze jako o łaskę, ażeby mógł widzieć miecznikównę i chociażby chwilę z nią pomówić.

Prośbie jego zadość czyniąc, poszła pani Zbońska do bokówki po córkę i razem z nią zaraz do pierwszej izby wróciła. Jadzia miała zasępioną twarzyczkę i wzrok smutny.

Miecznikowa miała coś do dysponowania, pozostali więc tak jak sami w rogu obszernej izby.

Kawaler począł oświadczać, jak mu przykro i smutno tak miłe towarzystwo opuszczać, po którem wiekuistą czuć musi tęsknotę. Spokojnym głosem podziękowała miecznikówna za wszystkie dla nich podjęte trudy, zapewniając, iż mu wdzięczni pozostaną. Ukłonem rozmowę tę zakończyła prędko i odeszła szybko.

Miecznikowa przystąpiła do niego, do pokoju wszedłszy.

— Nie mam łaski u panny Jadwigi — rzekł, wzdychając.

— Dziecko trwożliwe... to się znajdzie później. Nieśmiała jest, miej waszmość cierpliwość, ja nad nią pracować będę.

Na tem urwano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rybak i złoty pałac.

(Opowieść ludowa).

W ubogiej chatce mieszkał z żoną i dziećmi biedny rybak. Żywili się tylko rybami, bo je sami sobie łowili a na inne potrawy nie stać ich było. Razu jednego siedział ów rybak nad stawem i łowił ryby. Wtem wyciąga ogromną rybę, ale całą ze złota. Zaczął jej się przyglądać ciekawie, a ryba mu rzecze:

— Mój człowieku, puść mię napowrót w wodę a ja ci wystawię za to wielki pałac.

— Ba, cóż mi tam po złotym pałacu, kiedy nie mam co jeść — odparł rybak.

— To moja rzecz — mówi dalej ryba — w pałacu znajdziesz szafę ogromną a w niej stać będzie dla ciebie pełno pieczystego z gęsi, kaczek, gołębi i tym podobnych przysmaczków.

— Kiedy tak, to cię puszczę — rzekł rybak.

— Zgoda — odpowiedziała ryba — ale musisz mi dotrzymać jednego warunku, oto nie powiesz nikomu, że to ja ci dałam ten pałac złoty, rozumiesz?

— Rozumiem i nie powiem nikomu — rzekł z uciechą rybak i wrzucił rybę do wody.

Uczyniwszy to, spojrzał wokoło siebie i zobaczył zdaleka złoty pałac, stojący na wzgórzu. Rybak pobiegł czemprędzej do żony, pokazał jej ów pałac i powiedział, że to jest ich własny. Gdy wprowadzili się do niego, zobaczyli w wielkich złotych pokojach stojące ogromne szafy, a w nich pełno pieczystego i bułek jak śnieg białych, i wina jak miód słodkiego. Jedli i pili za wszystkie czasy i byli zadowoleni. W połowie uczty żona zapytała go, skąd się to wszystko wzięło. Rybak zaczął więc jej opowiadać, jakim sposobem złowił złotą rybę, jak puścił ją do wody i że mu ryba przyrzekła wystawić złoty pałac. Wtem naraz pałac przemienił się w dawną, starą chatę, stoły i krzesła zamieniły się w ławki, a pieczyste w kwaśny barszcz, ten sam, co zwykle jadali.

— Ach, czemużem się nie ugryzł w język, kiedym ci to zaczął opowiadać — zawołał z gniewem i uderzył tak pięścią w stół, że aż się wszystko zatrzęsło. Potem musieli znowu ryby łowić i biedować, a to wszystko przez niepotrzebne gadulstwo.

Michał Radwański.

Odkrywca skarbów.

Z Bochni do Rajbrotu jechał sobie parokonnym wózkiem z jarmarku gazda Oleksy. Jechał krok za krokiem powoli, ponieważ góry, jakie się rozciągają od samego Wiśnicza aż do Rajbrotu, utrudniały szybką jazdę gaździe Oleksemu. Już był prawie przy samym celu swej rodzinnej wioski, kiedy zbliża się do niego jakiś porządnie ubrany człowiek.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — rzecze nowo przybyły.

— Na wieki wieków, amen — odpowie Oleksy.

— Dokądże to, kochany gazdo, tak się powoli pod wieczór wleczecie?

— A dyć, panocku, byłem na jarmarku w Bochni bez cały dzień i teraz dopiero wracam do chałupy i do baby. — Odrzekł gazda i jechał spokojnie dalej, nic nie mówiąc do swego towarzysza, widocznie myślał o czemś i dopiero po chwili odezwał się:

— A cóż też panocka prowadzi w nasze strony?

— A tak, mój kochany gazdo, skarby mię tu prowadzą, które jeszcze od czasów rozbójnickich są ukryte oto w tym borze.

— Skarby!? — odezwał się gazda, pełen jakiegoś zakłopotania i radości wewnętrznej.

— Tak, tak, skarby, mój kochany gazdo, i oto skróś tych skarbów idę pieszo aż z Krakowa tutaj.

— Ojej, to panocek pewnie bardzo zmęcony?

— Tak, trochę.

— To panocek z łaski swoi przysiędom się na mój wózek.

— Ale z prawdziwą radością — odpowiedział proszony.

Więc kiedy przysiadł ów mniemany odkrywca skarbu do Oleksego na wózek, tu dopiero rozpoczęła się gwara w całem tego słowa znaczeniu o skarbach. A że lud górski prawie ślepo wierzy w to, że tam z czasów rozbójników są ukryte skarby, tem łatwiej da się bałamucić takim wyłżygroszom, którzy czasem porządnie orżną głupiego człowieka. To też i ten nasz odkrywca skarbów chciał zbałamucić łatwowiernego gazdę.

Kiedy przyjechali przed ów bór, który miał mieścić w swem łonie te skarby, weszli do niego obaj. »Panocek« począł kopać w ziemi, a mając kilka blaszek bronzowych ukrytych w dłoni, niby z ziemi je wykopywał i mówił do oniemiałego z podziwu gazdy:

— O, patrzcie się, już oto parę sztuk złota jest, no, ale kto wie, jak to głęboko ta reszta będzie. Koniecznieby mi było potrzeba takiej lornety, przez którą mógłbym zobaczyć, jak tam głęboko są te skarby? Więc słuchajcie, gazdo, pożyczcie mi 500 złotych na zakupienie tego, a ja wam oddam zato 1000 złotych.

Gazda poskrobał się po głowie i rzekł:

— Nie mam w chałpie pinięd/y, ale bedę mógł gdzie pożyczyć. Pójdę do kumotra Szewczyka, to on mi przecie pożyczy, a że to jest i chłop światły, to nam w tem i doradzi.

Zachodzi więc do kumotra i opowiada mu z zapałem całą historyę, oraz prosi o pożyczenie 500 zł.

— Dobrze — powiada Szewczyk — poproście do mnie tego pana, bo jabym chciał sam z nim pomówić — i myśli sobie:

— Dam ja tobie skarby, aż ci się gorzko zrobi.

Oleksy wyszedł po pana, a Szewczyk tymczasem przyrychtował sobie potężną żarnówkę i czeka. Po chwili przychodzi Oleksy i ów »pan«. Wtem wyskakuje naprzeciw niego z żarnówka Szewczyk i jak zacznie okładać pana odkrywcę skarbów, tak że ten biedak nie wiedział, gdzie cieśla zostawił w drzwiach dziurę dla niego, a kręci się biedaczysko, a ten rżnie, gdzie mu się da, aż mu porobił bezpłatnie okulary, przez które mógł teraz widzieć skarby.

Wkońcu biedaczysko jakoś się wysunął z chaty i uciekał, jakby piorunem rażony (a on był tylko grubą żarnówką). Oleksa stał jak zwaryowany, nie wiedząc, co o tem mówić. Dopiero Szewczyk usiadł sobie przy nim i wyjaśnił mu całą sprawę, jakaby go mogła była nawiedzić z powodu jego łatwowierności jakiemuś oszustowi, który żadnych skarbów nie miał, a zamiast wydobytych pieniędzy z ziemi pokazywał mu blaszane monety do gry.

Gazda Oleksy podziękował swojemu kumotrowi za wyprowadzenie go z błędu a potem obaj się serdecznie uśmiali.

Robert Rydz.

Olbrzymie drzewa.

W Ameryce istnieją jeszcze lasy, przez które przedrzeć się trudno człowiekowi i których dotąd stopa ludzka jeszcze nie dotknęła. W tych lasach, stojących nieraz setki lat, spotyka się drzewa olbrzymie, o jakich my tutaj w Europie pojęcia nie mamy. A czego ręka ludzka nie dotknie lub ząb czasu nie zniszczy, to pada nieraz pastwą pożarów, w Ameryce dość częstych.

Jeden z tych leśnych olbrzymów, który ścięto w swoim czasie, a był w środku wypalony, utworzył 4 metry wysoką a 50 metrów długą pieczarę, którą aż do długości 25 metrów przejść było można, nie pochylając się. W pniu innego olbrzyma zbudowano chatę, w której znaleźć mogło pomieszczenie 15 osób. O niezmiernej grubości niektórych z tych drzewnych starców, z których najstarszy, według obliczeń, liczy znacznie więcej niż 8 tysięcy lat, da wyobrażenie szczegół, że przy wyrzniętym z jednego pnia stole zasiąść mogło sto osób. Przez pień innego drzewa przejechało całe towarzystwo usadowione na wozie, ciągnionym przez parę koni, na wyrównanym zaś pniu innego olbrzyma pomieścił się oddział jazdy, uszeregowany w dwójkę.

Między spalonymi olbrzymami były także młodsze, które liczyły już trzy tysiące lat życia wówczas, gdy Chrystus przyszedł na świat. Bardzo ciekawe są koleje życia pewnego średniowiecznego drzewa, ściętego w r. 1900 Drzewo to było w przecięciu 5 metrow grube, 84 wysokie, i liczyło lat 2174. Rozpoczęło więc rosnąć na 270 lat przed Chrystusem. — Drzewo to, mając 516 lat, ucierpiało od pożaru, który zniszczył z jednej strony pień na metr głęboko. By tę ranę pokryć nową tkanką, potrzebowało to drzewo 105 lat. W roku 1441, to jest w 1712 roku swego życia gorzało to drzewo po raz drugi, przyczem płomienie wypaliły w pniu dwie po jednej trzeciej metra głębokie bruzdy, do których zabliźnienia potrzeba było 139 lat. W roku 1580 tj. w roku 1851 życia drzewa, znowu wypalił ogień w niem dwie trzecie metra szerokie rany, które zabliźniły się po latach 56.

Po raz ostatni padło to drzewo częściowo pastwa płomieni w roku 1797, tj. w 2068 roku swego życia. Kiedy w 103 lata później, t. j. w roku 1900, drzewo ścięto, blizna nie była jeszcze w zupełności zagojona.

Pod cichym murem klasztornej celi.



Pod cichym murem klasztornej celi w jesienny wieczór tęskny, ponury, trzy mniszki stoją. Twarze ich w bieli, choć cień już okrył posępne mury, a myśl w dal tęskna szybko ulata, do dni minionych i gdzieś do świata...

Z wirów życiowych w ciche ustronie poszły przed łaty na służbę Bożą.. W welon zakonny okryły skronie.. A choć się w świecie nawały srożą, one ich tutaj nigdy nie słyszą, w murach klasztornych, pod suknią mniszą.

Ni życie, ni ich śmierć tu nie trwoży; im tu nieznane żadne rozpacze! O bo na służbie u Matki Bożej, to serce tylko z radości płacze, a dzień przechodzi w modłach jedynie, jakgdyby w jakiej złudzeń krainie.

A choć tam czasem w cichej ustroni przyjdą na myśli dawne wspomnienia, to oko z żalu łzy nie uroni, bo pierzchnąć muszą wszelkie marzenia i ludzie żalów ich nie usłyszą, gdyż zgasną zaraz pod suknią mniszą.

Dzień za dniem szybko tedy ucieka, a myśl zakonnic tylko ulata tam, gdzie je wieczna szczęśliwość czeka — gdzie są nieznane zgryzoty świata... tam, gdzie zamieszkał Pan ich jedyny — do wrót niebieskich — szczęścia krainy.

I niech się cały świat w złościach sroży, ich nie spotkają żadne z tych złości, bo dla nich w służbie u Matki Bożej, znane są tylko słowa miłości... A gdy przepłynie życia ich droga, znajdą nagrodę u Pana Boga!

Antoni St. Bassara.

Wojna włosko-turecka.

Dla utrzymania pokoju w Europie, który mimo wszelkich tajnych umów mocarstw z Włochami co do zajęcia Trypolisu, z nieprzewidzianego powodu, podczas akcyi wojennej, może być zachwiany i groźna burza moze rozpętać się w Europie, mocarstwa pragną pośredniczyć między wojującemi państwami. Ale Włochy, niezmiernie pewne siebie, mając nad Turcyą olbrzymią przewagę morską na wybrzeżach Trypolisu, pragną dalszej wojny i stawiają tak twarde warunki, na które Turcyi trudno będzie zgodzić się. Włochy nie chcą zadowolić się okupacyą (zajęciem) Trypolisu, ale chcą aneksyi tj. zaboru i zupełnego usunięcia zwierzchnictwa sułtana. Włochy chcą więcej, aniżeli Anglia posiada w Egipcie, więcej, aniżeli Francya posiada w Marokku. Turcyi nie wolno być nawet ani zewnętrznie, formalnie panią Trypolisu. Warunki włoskie wywołały zrozumiałe oburzenie w Konstantynopolu. To też opinia turecka zwraca się obecnie przeciw wszelkiej myśli pośrednictwa mocarstw. Co najmniej Turcya pragnie zatrzymać nad Trypolisem zwierzchnictwo, takie, jakie miała nad Bośnią i Hercegowiną przez lat 30, zanim Austrya, przed dwoma laty, złożywszy Turcyi znaczne odszkodowanie, przyłączyła w zupełności te kraje do swych posiadłości. To też nie dziw, że Turcya jest tak oburzona zachłannością Włoch, że wre w całym kraju i usposobienie z każdą chwilą staje się coraz więcej wojowniczem. 150 oficerów marynarki zgłosiło się do wielkiego wezyra i ofiarowało się przedrzeć do Trypolisu, aby zagrożonym przez Włochów mahometanom udzielić wskazówek co do dalszego stawiania oporu »dzikim wrogom«. W pierwszym rzędzie ofiarą tego oburzenia padają Włosi, zamieszkali w Turcyi. Co dnia gazety donoszą o nowych wydalaniach Włochów z Konstantynopola i innych miast tureckich, o zamykaniu ich licznych i świetne dochody przynoszących sklepów, do rzezi Włochów wszakże rząd turecki nie dopuszcza, obawiając się państw europejskich.

Wojska włoskie po krótkiem bombardowaniu zajęły port Tobruk. Port ten w całym Trypolisie jest jednym z najważniejszych punktów. Uchodzi on za najlepszy port w północnej Afryce i położony jest zaledwie o kilka godzin drogi od Krety i Grecyi. W stolicy Trypolitanii, mieście Trypolis objęli już Włosi władzę w zupełności. Mianowali gubernatora z władzą cywilną i wojskową, zaś burmistrzem miasta pozostawili Turka Hassuna baszę, który już dawniej zdradzał rząd turecki na korzyść Włochów. Urzędowe objęcie miasta przez władze włoskie odbyło się z wielkiemi uroczystościami z udziałem wszystkich konsulów europejskich.

Lądowanie armii włoskiej lądowej, przeznaczonej do zajęcia kraju, odbywa się w dalszym ciągu. Że zupełne opanowanie kraju będzie dziełem niezmiernie trudnem i wojna przeciągnąć się może długo, zdaje się rzeczą pewną.

Tymczasem opinia w Europie, dotąd dość spokojna, objawiać zaczyna niepokój. Kierujący polityką wielkich państw przeczuwają, mimo wszystko, groźne zawikłania, gazety też coraz częściej przynoszą głosy zwrócone przeciw Włochom. Doszło nawet do tego, że zaczynają doradzać Austryi i Niemcom, aby Włochom wypowiedziały trójprzymierze, państwa te bowiem są same dość silne, by się bez trzeciego sprzymierzeńca, bardzo niepewnego, obeszły. Ostatecznie stwierdzić można, że z całego zatargu włosko-tureckiego, jak dotąd sprawy się rozwinęły, wynika niepewność przyszłości, która może być groźną.



Z kazdem dniem teraz na świecie coraz więksa bida. Wszyćko podrozało, ze okropa. Dawni bidny człowiek, jak kupił chleba za dwie szóstki, to miał co przez śtyry godziny jeść, a dziś, jak przyniesie poskrobek za dwie szóstki, to ino jęzorem majdnie i chleb zniknie, jak kometa.

Drzewi za szóstkę było osiem jajków, to jageś dał dwie szóstki, toś nasmazył jajeśnice, ze było co po obiedzie przetrącić; dzisiaj, jak kupis jajków za dwie szuściele, to ledwie dno rądelka zakryją, tak ze o jedzeniu nima ani gadki.

Dawni chłop, co niektóry zatłókł se co roku wieprzka i mógł wrazić ogon do kapusty, bo była dźwierzyna tania a dziś kuzden patrzy, aby coprędzej prosię na jarmark wywieść, bo wie, ze mu za nie dobrze zapłacą.

Dawni ten co duzo miał, niewiele wprawdzie przedał, ale zato mógł sam sobie zywot podreperować, dziecka porzondnie chować i celadnikowi krzywdy nie było. Dziś inacy! Łapcywość ludzka na grajcary wielka, latego bogaty sam przyciąga pasa, dziecka morzy, a celadnika nie chowa, bo ino patrzy na to, aby jaki taki dochowek wywlec na jarmark i za dobre grajcary sprzedać. Bidny zarobi teraz co prawda więcy, ale zato wszyćko teraz drogie, to ani połowę tego nie kupi, co dawni za mniejsą ilość grajcarów.

Juz oddawna penetrowałem nad tem, lacego tez raz taka drogość na świecie i tak se wykalkulowałem: Miastowe socyalisty ciągle podjudzały robotników, aby mało robili a duzą zapłatę brali. Ze to kuzdy na gros łakomy, ludzie zacęli ich słuchać i przez różne strajki dopięli do tego, ze jem musiano więcy płacić. Ale ten, kto więcej płacił za taką podrozoną robotę, musiał od insych znowu więcy brać i tak to wszyćko sło w kółko. A ze i bezpośrednie dodatki do bezpośrednich dodatków do podatków coraz rosły, bez to i jajka posły w cenę i latego drogość taka się zrobiła.

Wszyćko teraz zdrozało, ino baby spadły w cenie. Drzewi jageś miał córkę i dał chłopu dwie stówki, zeby ci ją wzion z karku, to chłop z pocałowaniem w rękę brał; a dziś, chces się pozbyć kłopotu z chałpy, to tysiąckami wal i tak ci jej nikt nie porywa. A to wszyćko bez drogość, bo niejeden woli w chałpie chować spokojnego paciuka, jak babę, która mu ino cięgiem nad usami miele a casem la odmiany i zarnównicą przełoi.

Dziwią się niektórzy, ze ja migiem za Kaśkę nie łapię, ale się nie pytają o Kaścyne wiano, a baba bez wiana, to śmieć na obecne ciężkie casy. — Choćbyś ją w razie cego wywiód na jarmark, to ci za nią nikt ani pół kopy jaj nie da, bo prędzy poźry na kulawą kobyłę abo na krasą krowę, jak nawet na najurodziwsą dziwkę.

Maciejowice.

Z dwakroć liczniejszą przewagą wroga
Walczył Kościuszko mężnie jak lew,
Obcym Mu był trud i obcą trwoga,
Choć z ran obficie ciekła Mu krew.

Gdzie się najsrożej mąż zmagał z mężem
I gdzie najgęściej padało ciał —
Tam On wzniesionym w górę orężem
Na czele garstki druhów się rwał.

Naraz raniony okrutnie, pada —
Przegrana bitwa — snać tak chciał Bóg...
„Finis Poloniae“ w usta mu wkłada
Oszołomiony zwycięstwem wróg...

„Finis Poloniae“?... Milczcie bluźnierce!
Nie mógł przenigdy wyrzec tych słów
On, co w najkrwawszej losu rozterce
Był pełen błogich o Polsce snów!

Jego zaś rany, Jego cierpienia
W serce Narodu rzuciły siew:
„Polaku — póki twojego tchnienia,
Bądź gotów przelać za Polskę krew“.

Wielowieś, 10 października 1911 r.

Ferdynand Kuraś.

Niezwykłe sposoby orki.

Jak wszystko z biegiem czasu udoskonala się i kształci, tak samo i sposoby uprawy ziemi prawie z każdym dniem ulepszają się i dochodzą coraz to do lepszych wyników. Wiadomo, że pierwotnie praojcowie nasi nie znali pługów, ale zwykłemi kopaczkami spulchniali ziemię i zasiewali na niej zboża wszelkiego rodzaju. Dopiero z czasem poczęto robić pługi, które były zwykłą twardą deską, zaostrzoną z jednego końca. Taki drewniany pług nie mógł trwać długo, gdyż drzewo szybko ścierało się w ziemi. Wskutek tego końce owych desek poczęto okuwać blachą. Ale i ta prędko się ścierała. Aby więc szybkiemu zużywaniu się pługów zapobiedz, poczęto wyrabiać je z żelaza, wzmacniając końce ich stalą.



Pługi te okazały się dogodne i trwałe, lecz robota nimi dla przemyślnych ludzi była zbyt powolną i uciążliwą. Ludzie uczeni wpadli na myśl, aby robić pługi parowe. Myśl ta udała się i dziś w niektórych krajach na Zachodzie i w Ameryce używają pługów parowych. Rolnik-maszynista siada na taki pług, puszcza w ruch maszynę i bez najmniejszego zmęczenia kraje czarną ziemię. Praca postępuje szybko, bo nietylko sama maszyna posuwa się z większą szybkością po roli, ale nadto kilka pługów równocześnie kraje kilka skib ziemi. Dla przeciwstawienia pierwszemu obrazkowi, który uwidocznia pług parowy, dajemy drugi obrazek, na którym widać słonia, ciągnącego pług w Indyach. Praca olbrzymiego zwierzęcia, poczciwego i łagodnego, gdy się z nim dobrze obchodzi, dorównywa dziennej pracy małego pługa parowego.



Rubin wezyrski.

Powieść z roku 1810.

II.

Przenieśliśmy ją do jej pokoiku, ułożyli w łóżku, a gdy przyszła do siebie i gdyśmy zostały same, podniosła się na poduszkach i chwyciwszy mię za rękę, wlepiła we mnie swe wielkie, szeroko rozwarte oczy, pełne jakiegoś strasznego wyrazu rozpaczy i obawy, i rzekła:

— Maryniu, wszak to nieprawda!

— Moja droga — szepnęłam — przedewszystkiem uspokój się. Wierzę w to mocno, że na pana Kosę rzucono bezczelne oszczerstwo, że on potrafi się obronić i dowieść fałszu. Muszę ci jednak powiedzieć, że wskutek tego wypadku nie mógł ani chwili pozostać tutaj i dziś rano wyjechał, co gorsza, dostał dymisyę z wojska...

— Mój Boże, mój Boże! — szepnęła, załamując rączki i padając na poduszki, jaki on nieszczęśliwy! Wyjechał i nie pożegnał się nawet ze mną?...

— Bardzo słusznie zrobił — rzekłam na to. — Nie trzeba zapominać, Julciu, że jesteś narzeczoną drugiego, że dałaś prawie słowo... Pan Kosa powinien dla ciebie nie istnieć...

Umilkła i przez chwilę zdawała się namyślać, poczem, przecierając czoło, odezwała się:

— Masz racyę Maryniu, powinnam o tem zapomnieć i wypić do dna ten kielich goryczy. Ale, Maryniu, nie opuszczaj mnie, wspieraj do ostatka, bo nie wiem, czy wytrzymam!

Julcia położyła się na poduszki i zagłębiła się w ponurych myślach. Obie przez chwilę milczałyśmy, aż Julcia nagle podniosła się i szepnęła:

— Jednakże ja nie kocham hrabiego Holma... czyż mogę więc zostać jego żoną i kłamać całe życie?

— Nie potrzebujesz kłamać Julciu, hrabia Holm o wszystkiem się dowie, powinien wiedzieć, ja mu o tem powiem dziś jeszcze.

Stanęło więc na tem, że miałam się rozmówić z hrabią Holmem. W rozmowie tej postanowiłam powiedzieć mu nietylko o tem, że go Julcia nie kocha, ale wspomnieć, że ciocia idzie za markiza, że zatem nie może spodziewać się po niej majątku; nakoniec postanowiłam podnieść kwestyę rozstrzelania Jeniczanka w Chęcinach. W rozmowie tej zamierzałam trzymać się wyżej wyszczególnionego porządku, dla przekonania się, czy hrabia w istocie żeni się z Julcią z miłości, czy też dla pieniędzy.

Popołudniu posłałam prosić hrabiego Holma, żeby zeszedł na chwilę do salonu. Natychmiast się stawił. Byliśmy sami, ja siedziałam na kanapie za niewielkim stoliczkiem, hrabia zaś usiadł na fotelu, nieco z boku, wprost okna.

— Wezwałam pana — rzekłam — gdyż chcę rozmówić się w bardzo ważnej kwestyi.

Hrabia skłonił się grzecznie, ale milczał.


...chwyciwszy mnie za rękę, rzekła:

— Domyślasz się pan zapewne o czem chcę mówić, zwłaszcza po scenie, jakiej byłeś świadkiem dzisiaj rano.

Hrabia powstał nagle, potarł ręką czoło i siadł po drugiej stronie stoliczka, tak że zaraz miał okno za sobą i twarz pogrążoną w cieniu. Zrozumiałam to i bądź co bądź postanowiłam działać śmiało i otwarcie i jak najdłużej nie zgadzać się na małżeństwo Holma z Julcią. Człowiek ten wzbudzał we mnie tajemną trwogę.

— Słucham panią z uwagą — rzekł, siadając na fotelu.

— Muszę panu powiedzieć, że w chwili, kiedy oświadczałeś się o rękę Julci, jej serce było wolne, że zatem śmiało mogła powierzyć panu swe życie. Dziś rzeczy się zmieniły.

Zdawało mi się, że pobladł nieco, ale nie rzekł ani słowa, spuścił tylko wzrok i począł się bawić frendzlą serwety pokrywającej stół.

— Przez kilka dni w domu naszym stał kwaterą porucznik ułanów...

— Więc to tym porucznikiem zajęła się panna Julia? — spytał nagle, nie podnosząc oczów.

— Tak.

— Sądzę, że po tem, czegośmy się o tym panu dowiedzieli, nie jest to dla mnie niebezpieczny rywal.

– Jednakże tak nie jest. Ani ja, ani Julcia nie wątpiłyśmy nigdy o honorze pana Kazimierza Kosy i wiemy dobrze, że to jest nikczemne oszczerstwo...

Podniósł nagle głowę, wpatrzył się we mnie bystro, jak gdyby chciał przeniknąć me myśli i rzekł wpół do mnie, a wpół do siebie:

— Aa! panie tak sądzą... wszystko to być może, jednakże rubin został skradziony...

— Tak, ale nie przez porucznika Kosę.

— Więc przez kogoż?

— Mam moje domysły, dowody nawet, ale to do rzeczy nie należy. Wróćmy do przedmiotu.

— Jestem na rozkazy pani — znów oczy spuścił i począł bawić się frendzlą.

— Otóż — rzekłam — Julcia chcąc być otwartą z panem, upoważniła mię do powiedzenia mu, że słowa nie cofnie, ale serca dać mu nie może. Cała więc rzecz zależy obecnie od pana.

Hrabia zakrył sobie twarz obiema rękami i szepnął drżącym głosem:

— Pozwól mi pani namyślić się.

Nastała chwila milczenia, krótka, a przecież dla mnie straszna, śmiertelnie długa. Pot oblał mi czoło, a serce biło mi jak młotem.

Nagle hrabia opuścił ręce i spojrzał na mnie. Twarz miał bladą, ale spokojną.

— Daruje pani — rzekł — że nie mogę zgodzić się na tę propozycyę. W moim wieku człowiek nie łatwo pozwala na wydarcie sobie tej odrobiny szczęścia, jaka mu po smutnych, długich latach zajaśniała. Panna Julia jest młoda, jestem przekonany, że zapomni, czas i moje starania wyleczą jej ranę.

Czy pani ma mi jeszcze co do rozkazania? albowiem byłbym pani bardzo wdzięczny, gdybyś mi dozwoliła chwilkę odpocząć w samotności.

— Wybacz pan — rzekłam zimno i zirytowana do głębi — ale mam jeszcze dużo do powiedzenia w tej samej materyi. Sądzę, że lepiej to raz skończyć.

Siadł z pewnym wyrazem obawy na twarzy.

— Zajmiemy się obecnie kwestyami majątkowemi, posagiem Julci, który także uległ od czasu oświadczenia się pańskiego pewnym niekorzystnym zmianom. Uważam za powinność moją objaśnić pana pod tym względem wcześniej.

Hrabia nic nie rzekł, ale przestał bawić się frendzlami i wpatrzył się we mnie z pewnym wyrazem zdumienia w oczach.

— Pominąwszy już kwestyę rubina — mówiłam dalej — który zmniejsza posag Julci, według obliczeń, jakie dziś rano markiz zrobił, o dwakroć sto tysięcy złotych; oprócz tego Julcia traci zapis ciotki Antoniny.

Hrabia poruszył się niecierpliwie na krześle, i rzekł:

— Traci? nie rozumiem pani, z jakiego powodu?

— Z tego powodu, że ciocia Antonina wychodzi za mąż za markiza Don Diego...

— Ale to być nie może! co pani mówisz? — porwał się hrabia.

— Jednak tak jest, mam na to dowody.

I pokazałam mu kopię listu markiza, jaką mi wręczył pan Kazimierz.

— Jest to kopia jednego z listów, jakie w tej sprawie pisują do siebie markiz i ciotka. To, co jest na początku, dotyczy się innej kwestyi, która w tej chwili do rzeczy nie należy.

Hrabia przeczytał, obejrzał starannie list i rzekł zimno, oddając mi go:

— To nie jest dowód.

— To już do mnie nie należy — odpowiedziałam — uważałam za stosowne ostrzedz pana. Jak panu wiadomo, zapis cioci ma znaczenie tylko wtedy, jeśli ona wprzód od nas za mąż nie wyjdzie... a ponieważ markiz postara się o to, by jego ślub wcześniej się odbył, więc, nie potrzebuję panu mówić, że majątek cioci będzie dla nas stracony.

Holm zaczął się przechadzać wielkimi krokami po pokoju, widocznie wzburzony i szepcąc:

— Nędznik!

Teraz miałam oczywisty dowód, że Holm żeni się z Julcią dla pieniędzy. Trzęsłam się prawie od gniewu i oburzenia. On tymczasem wciąż chodził po pokoju niespokojnie, burzył sobie włosy na głowie. Nakoniec spostrzegł, że się zapomniał, uspokoił się nagle, stanął przedemną i rzekł:

— Dziękuję pani i chcę wierzyć, że tak jest, jakkolwiek — dodał z pewnem wysileniem — sprawa ta nie zmienia w niczem mego postanowienia. Panna Julia czy z posagiem czy bez posagu, zawsze będzie moją żoną. Zapewne, że w takim razie, jeżeli w istocie markiz ożeni się z panną Antoniną, nie będę mógł otoczyć panny Julii temi wygodami o jakich marzyłem, przecież postanowienie moje nie ulega zmianom. A teraz, pozwoli pani, że odejdę, potrzebuję spocząć, odetchnąć nieco...

— Chwilkę, panie hrabio, jeszcze jeden bardzo ważny przedmiot mamy do załatwienia.

Stanął i spojrzał na mnie z gwałtownie tłumionym gniewem. Nie zważając na to, mówiłam:

— Wczoraj, na zapytanie pana porucznika Kosy, co się stało z niejakim Janem Jeniczankiem, który skradł z kasy wojskowej 150 tysięcy guldenów austryackich, oświadczyłeś pan, że kazałeś go rozstrzelać w Chęcinach — wszak tak?

— Tak, o ile sobie przypominam.

— Ponieważ porucznik Kosa miał pewne podejrzenia, że ten Jan Jeniczanek żyje dotąd, więc zapytał się burmistrza w Chęcinach, czy w roku przeszłym między 18 a 30 kwietnia został ktokolwiek przez Austryaków rozstrzelany? Otóż twierdzeniu temu burmistrz stanowczo zaprzeczył.

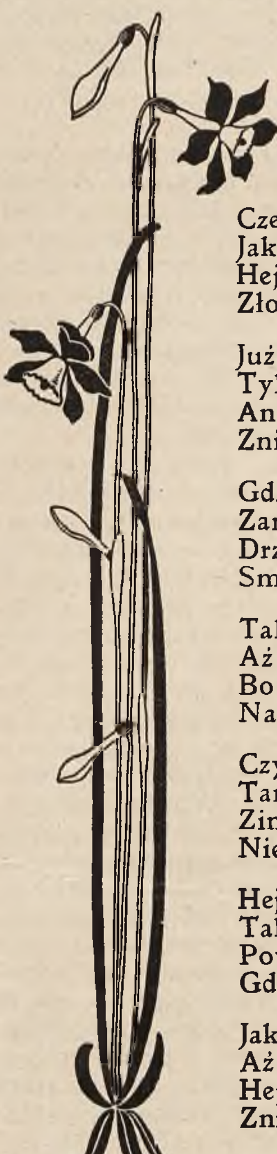
Mówiąc to, podałam mu ekspedycyę przesłaną przez burmistrza chęcińskiego Kosie.

Hrabia wziął ją blady i począł czytać. Zauważyłam, że papier drżał mu lekko w ręku, ale zupełnie już spokojny powiedział:

— Być może, a nawet tak jest, omyliłem się. Jeniczanek nie został rozstrzelany w Chęcinach. Jest to bardzo naturalna omyłka z mej strony, proste zapomnienie. W wojnie przeszłorocznej ja sam podpisałem kilkadziesiąt wyroków śmierci, mogłem więc zapomnieć, gdzie właściwie został rozstrzelany Jeniczanek. Napiszę jednak natychmiast do mojego sztabu i za parę najdalej dni będę miał odpowiedź potwierdzającą sam fakt rozstrzelania Jeniczanka i gdzie, to jest, wszystko to, o co idzie panu porucznikowi Kosie i pani.

Nie mogłam niczego więcej wymagać w tej chwili i rozstaliśmy się. — Ja pełna niezadowolenia i tego przekonania, że zostałam pobita na każdym kroku przez hrabiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Czemuż smutno?...

Czemuż smutno w tej jesieni,
Jakby to był grobu próg?
Hej! bo już się tak nie mieni
Złote zboże wzdłuż tych smug!

Już skowronek nam nie śpiewa,
Tylko srogi wieje wiatr;
Ani majem pachną drzewa,
Znika krasa u stóp Tatr.

Gdzież te ranne chwile gwarne?
Zamiast życia zimny szron...
Drzewa zżółkłe, kwiaty marne —
Smętek wieje ze wszech stron.

Tak jaskółka tęskno kwili,
Aż za serce chwyta żal!
Bo nas żegna, Bracia mili,
Na obczyznę mknąc gdzieś w dal.

Czy powróci, czy zatonie
Tam we falach sinych mórz?
Zimna woda ją pochłonie —
Nie zobaczy polskich zórz!

Hej, jaskółko, sielskie ptasze!
Tak bez ciebie tęskno mi....
Powróć, powróć na poddasze,
Gdzie przeżyłaś młode dni...

Jakoś smutno w tej jesieni,
Aż za serce chwyta bol!
Hej, bo świat się nie zieleni,
Znika krasa z naszych pól.

Wawrzyniec Pietrucha.

Z TYGODNIA.

Pogłoski o zmianie gabinetu austryackiego. Gazety donoszą, że wobec trudności położenia, gabinet bar. Gautscha będzie musiał ustąpić. — Bar. Gautsch większości pewnej dla rządu utworzyć nie zdoła, a także w rokowaniach z Węgrami w sprawie mięsa zagranicznego napotka na wielkie trudności. Jedynym austryackim mężem stanu, któryby miał widoki osiągnięcia większych ustępstw w tej sprawie ze strony Węgier, jest Dr. Biliński, który zostałby prezesem ministrów. Posiada on bowiem jeszcze z czasów, gdy był gubernatorem Banku austro-węgierskiego, dużo sympatyi po stronie węgierskiej. Węgrzy zawdzięczają mu bardzo dużo w dziedzinie swojego rozwoju ekonomicznego i mają też do niego większe zaufanie, niż do któregokolwiek innego męża stanu w Austryi.

Rząd a drożyzna. Najwięcej trudności w sprawie doraźnego złagodzenia drożyzny czynią rządowi urzędnicy kolejowi. Nie chcą żadną miarą przystać na podwyższenie proponowane przez rząd, żądając sum prawie dwa razy większych. Urzędnicy i służba kolejowa grozili nawet, że w nocy z 14 na 15 b. m. rozpoczną na kolejach bierny opór; dopiero Liga zawodowych związków kolejowych, licząca około 70.000 zorganizowanych kolejarzy, dnia 14 b. m. poleciła telegraficznie kolejarzom w całem państwie wstrzymać się na razie od biernego oporu, gdyż delegaci związków kolejowych nie ukończyli jeszcze pertraktacyj z ministerstwem kolejowem, które podobno w porozumieniu z ministerstwem skarbu jest skłonne do podwyższenia sumy, poprzednio przyznanej kolejarzom na polepszenie płac.

Parlament turecki. Z powodu wojny otworzono przed zwykłym terminem parlament turecki. Sesyę rozpoczęto mową tronową sułtana, która obwinia Włochy o naruszenie zasad prawa międzynarodowego i wyraża nadzieję, że pośrednictwo mocarstw położy kres wojnie. Równocześnie zapewnia rząd turecki, że stara się uśmierzyć powszechne oburzenie ludności przeciw Włochom, zamieszkałym w Turcyi. Zerwano tylko z Włochami wszelkie stosunki handlowe i bywają konfiskowane na wodach tureckich włoskie statki handlowe z ładunkiem.

Cholera w Trypolisie. Epidemia cholery w Trypolisie przybiera coraz większe rozmiary. — W dwa dni po wylądowaniu wojsk włoskich stwierdzono 28 wypadków cholery, z tego 15 śmiertelnych.

Powstanie w Chinach. Od tygodnia przeszło liczne telegramy gazet codziennych donoszą o wojskowem powstaniu w Chinach, olbrzymiem państwie w Azyi. Szczególnie niebezpiecznem wydaje się to, że powstanie wszczęła właśnie ta dywizya wojska chińskiego, która jest zupełnie po europejsku wykształcona i uzbrojona. Podobno do powstania podnieca Japonia; skierowane ono jest przeciw panującej rodzinie cesarskiej w Chinach. Wojska powstańcze zdobyły dwa wielkie miasta: Wuczang i Hankau. Sejm prowincyonalny, zebrawszy się, uchwalił zerwać stosunki z rządem centralnym w Pekinie, stolicy Chin, i ukonstytuować się samodzielnie. Powodem powstania ma być pozbawienie chleba wielkich mas robotniczych przez zaniedbanie, na razie, dalszej budowy kolei w ludnej i rozległej prowincyi Szeczuan. W razie rozruchów przeciw Europejczykom zamieszkałym w Chinach, mocarstwa europejskie poskromiłyby srogo winowajców, jak to stało się w roku 1900. Zdaje się jednak, że rząd powstańczy uczyni wszystko, aby do wykroczeń przeciw Europejczykom nie dopuścić, bo czuje, żeby mu to na dobre nie wyszło.

KRONIKA.

Kalendarz obrazkowy „Roli“

jest już gotowy i rozpoczynamy jego wysyłkę prenumeratorom w tej kolei, w jakiej przedpłatę nadesłali. Chcąc aby wypadł jak najlepiej, wydrukowaliśmy cały przygotowany materyał i z tego powodu posiada on **256**, a nie **240** stron tylko jak zapowiadaliśmy poprzednio.

Na dzień przed wysłaniem Kalendarza wyszlemy kartkę korespodencyjną do każdego prenumeratora, w której potwierdzamy odbiór pieniędzy i zwracamy uwagę, że Kalendarz będzie nazajutrz wysłany, a zatem aby go pilnował i gdyby w przeciągu trzech dni nie nadszedł, natychmiast reklamował. — Kalendarze będą obwijane w dawniejszy numer „Roli“, aby się piękna kolorowa okładka nie niszczyła.

Prenumeraty na 1912 r. płyną obficie, zwracamy jednak uwagę naszych dotychczasowych prenumeratorów, aby spieszyli się z nadsyłaniem pieniędzy, gdyż wolelibyśmy, aby im się dostały ładniejsze książki do nabożeństwa w liczbie 200 przeznaczone na „Podarki szczęścia“.

W szkole gospodyń w Bachowicach rozpocznie się 6-miesięczny kurs dnia 4 listopada. Kandydatki, starające się o przyjęcie do szkoły, mają wnieść podanie do zarządu szkoły w Bachowicach, poczta Zator, i załączyć świadectwo szkolne, moralności, zdrowia i ubóstwa, jeżeli chcą otrzymać zniżkę opłaty, która wynosi 28 kor. miesięcznie. Zniżka jest zastosowana do majątku proszącej o nią.

Zasłużona nauczycielka i wdzięczny lud. Podniosła uroczystość odbyła się dnia 8 b. m. w budynku szkolnym w Toniach. Dziatwa szkolna i mieszkańcy gminy żegnali dotychczasową kierowniczkę szkoły pannę Stanisławę Pelczarównę, która po 30-letniej pracy w zawodzie nauczycielskim wogóle, a 26 letniej w Toniach, przeszła w stały stan spoczynku. Wdzięczna ludność i przywiązana do swej nauczycielki dziatwa szkolna żegnały ją z niezwykłą serdecznością. Mnóstwo gospodarzy i gospodyń zebrało się przed budynkiem szkolnym; na podwyższeniu zajęli miejsca p. Pelczarówna, naczelnik gminy p. Józef Serczyk, Rada gminna, rodzina Dra Lucyana Rydla, znakomitego i serdecznego poety, zamieszkałego w Toniach, nowo mianowany kierownik szkoły, p. Władysław Bieroński, i liczni goście. Po odśpiewaniu przez dzieci szkolne pieśni »Serdeczna Matko« przemówił z serdeczną podzięką za tyloletnią pracę naczelnik gminy. Panna Pelczarówna ze łzami w oczach dziękowała ukochanemu ludowi. — Skromna a nacechowana obopólną miłością uroczystość pozostawi niezawodnie tak w sercu zasłużonej nauczycielki, jak mieszkańców Toń niezatarte wspomnienie.

Wiosna w jesieni. O niezwykłym wypadku donoszą z Sambora. Oto teraz, w zimnym październiku, okryły się bujnem, śnieżnej białości kwieciem, wszystkie starsze i młodsze jabłonie, należące do »twardszych« gatunków. Zdarzyło się to w Samborze na przedmieściu »Zamiejska«.

Uczeni japońscy w Polsce. Dr. praw Sotchi Sasaki i Dr. Sakaguchi profesorowie uniwersytetu w Tokio w Japonii, bawili w Poznaniu. Udali się następnie do Królestwa i Galicyi, celem przeprowadzenia studyów nad położeniem narodu polskiego, jak zapewniają, jedynie dla celów naukowych.

Związek teatrów i chórów włościańskich rozszerzył w ostatnich czasach zakres swego działania przez stworzenie komisyi literacko-artystycznej. Komisya ta ma cele i zadania następujące: a) krytyka i ocena utworów dramatycznych ludowych; b) przygotowanie bibliografii polskiej literatury dramatycznej ludowej; c) zamawianie sztuk ludowych u autorów; d) dążenie do wskrzeszenia konkursów dramatycznych Wydziału krajowego; e) przystosowanie odpowiednich utworów literatury dramatycznej nieludowej do potrzeb teatru ludowego; f) kontynuowanie, o ile możności, dawnego stylu staropolskiego teatru ludowego; g) przyswajanie odpowiednich dla nas obcych utworów dramatycznych; h) zaznajamianie publiczności z działalnością Związku przez prasę i oddziaływanie na pokrewne towarzystwa.

Zamach na biskupa. W Stanisławowie, dnia 10 b. m. zaszedł niebywały wypadek. Grecko-katolicki ksiądz, niejaki Kamiński, rzucił się z nożem w ręku na stanisławowskiego gr.-kat. biskupa ks. Chomyszyna. Powodem zamachu było, że biskup nie nadał mu posady proboszcza w Rusowie, w powiecie śniatyńskim, gdzie był dotąd administratorem, lecz przeniósł go na wikarego do Załucza nad Prutem. Biskup odmówił mu posady, gdyż nie miał do niego zaufania, ks. Kamiński bowiem dawniej, jak mówią, oddawał się pijaństwu i szerzył zgorszenie wśród parafian. Gdy prośby o lepszą posadę nie odniosły skutku, Kamiński po konferencyi księży ruskich, która się tego dnia rano odbyła w Stanisławowie, podchmieliwszy sobie, wpadł do pałacu biskupiego, przebiegł kilka pokoi, aż dotarł do biskupa, który znajdował się w sali posłuchań. Tutaj, wśród wyzwisk i zniewag, rzucił się z nożem na biskupa, którego jednak otoczenie osłoniło. Wreszcie sam pchnął się nożem w piersi. Czynu tego dokonał on w szale podniecenia alkoholem. Pochodzi on z nieszczęśliwej rodziny, w której byli obłąkani i samobójcy; ojciec jego zmarł chory na obłęd umysłu, brat się powiesił. Kamiński jest wdowcem i ma troje dzieci.

Pokój wylepiony tysiączkami. W miejscowości Radovac, na Węgrzech, wydarzyło się zabawne zajście. Oto pewna stara kobiecina znalazła na gościńcu dość pokaźnej wielkości pakiet, który zawierał bardzo ładne obrazki. Ponieważ izdebka staruszki miała ściany niepomalowane, wpadła więc staruszka na pomysł przyozdobienia ścian znalezionymi obrazkami. Niedługo potem zjawił się w mieszkaniu wieśniaczki jakiś żebrak i prosił o wsparcie, którego staruszka nie chciała mu udzielić. Wtedy żebrak, zobaczywszy, że ściany izdebki wylepione są najprawdziwszemi tysiączkami, prosił staruszkę »o jeden obrazek« ze ściany.



Staruszka odparła, że ze ścian malowanek zdzierać nie będzie, ale da mu inne, które jej pozostały. Uradowany żebrak zgodził się i otrzymawszy od wieśniaczki dwie tysiączki, ulotnił się; rychło jednak zdradził się w pobliskiem miasteczku w sklepie przy zamianie tysiączki na drobne pieniądze. Aresztowany zeznał, w jaki sposób przyszedł do posiadania tak znacznych pieniędzy, to też niebawem wyświetliło się, że znaleziony przez wieśniaczkę pakiet zgubił pewien obywatel ziemski. Nie potrzeba dodawać, że »piękne obrazki« niedługo już zdobiły ściany izdebki, gdyż je zdjęto i oddano właścicielowi.

Z rozpaczy po stracie dziecka. Pewna młoda Węgierka, niejaka pani Blador, żona urzędnika, po utracie jedynej dwuletniej córeczki nie mogła się utulić w żalu. Całe dnie spędzała na cmentarzu na grobie dziecięcia. Usposobienie jej było tak ponure, że mąż poważnie obawiał się o jej zdrowie, trwożył się zwłaszcza, czy nie popadnie w obłęd.



Pewnego dnia, udając się, jak zwykle, na cmentarz, zabrała ze sobą Bladarowa blaszankę z naftą. Po dłuższej modlitwie na grobie dziecka, klęcząc, oblała swe suknie przyniesioną naftą a następnie podpaliła zapałką. W jednej chwili zamieniła się w słup ognia. Pracujący w pobliżu robotnicy, ujrzawszy, co się dzieje, pospieszyli z pomocą, niestety już spóźnioną. Nieszczęśliwa matka, poparzona strasznie, zmarła w chwilę po przewiezieniu do domu.

(J. K.) **Śmierć z powodu dwóch koron.** Przed dwoma miesiącami we wsi Cykowie miał miejsce następujący przykry a w swych następstwach straszny wypadek: Gospodarz Rudnicki ma na podwórzu psa, który pokąsał był znacznie dziecko gospodyni Grabowskiej. Ta zaskarżyła Rudnickiego za to, że pies w dzień był spuszczony z łańcucha i pokaleczył jej dziecko. Sąd w Olesku skazał Rudnickiego na karę zapłacenia dwóch koron, którą to kwotę Rudnicki z oburzeniem zapłacił, odgrażając się Grabowskiej, że te dwie korony ona długo popamięta. Po skończonej rozprawie Rudnicki, gdy wyszedł ze sądu, oddalił się prędko i skrył w zbożu, koło którego Grabowska miała przechodzić. Czekał na swą ofiarę, aby się zemścić. Po niejakim czasie nadeszła Grabowska i wtedy to Rudnicki rzucił się na nią i począł okładać kułakami. Wkońcu uderzył ją pięścią w pierś tak silnie, że biednej kobiecie krew buchnęła przez usta, poczem sam najspokojniej się oddalił. Grabowska jęczała z bólu, wijąc się po ziemi, a była na domiar nieszczęścia w poważnym stanie. Gdy się o tem dowiedział mąż, przyjechał furą i zabrał pobitą żonę do domu, która po kilku tygodniach dopiero wstała z łóżka. Rudnickiego zaś zaskarżył do sądu, który go skazał na grzywnę i tydzień aresztu. Wszystko się to stało przez marne dwie korony. Lecz nie koniec na tem. Grabowska, choć wyzdrowiała, jak się zdawało, dostawała jednak od czasu do czasu wielkich boleści, aż wkońcu dnia 6 października, będąc jeszcze w poważnym stanie, umarła wśród ciężkich cierpień i wybuchu krwi, zostawiając dziesięcioro dzieci sierotami. Wszyscy lu-

dzie tej wsi powiadają, że przyczyną jej śmierci było nielitośne pobicie ją przed dwoma miesiącami przez Rudnickiego. Mamy w tem jeden ze strasznych przykładów, do czego wiedzie człowieka nienasycona zemsta. — A wszystko się stało z powodu marnych dwóch koron!

(P. D.) **Po pijanemu na sąd Boży.** W dniu z 10 na 11 b. m. odbywało się wesele w domu Alojzego Cyrka w Bysinie, na którem jeden z uczestników tak się uraczył wódką, że nie był w stanie o własnych siłach powrócić do domu. Żona, nie chcąc się z nim trudzić, ułożyła go na spoczynek w sieni domu weselnego. Na drugi dzień dziwiło tam obecnych, dlaczego tak długo ów człowiek nie wstaje, więc poszli go budzić, ale ten był już nieżywy. Liczył on już przeszło 50 lat i w takim pożałowania godnym stanie poszedł na sąd Boży.

(N. N.) **Długowieczność.** W Czystyłowie, powiatu tarnopolskiego, zmarła 9 października żydówka, nazwiskiem Czarna Papernyk, licząca 109 lat. Pomimo podeszłego wieku mogła czytać dobrze bez okularów.

Świętokradztwo. W Prałkowcach w nocy z 10 na 11 b. m dokonali nieznani sprawcy w kościele polskim zuchwałego świętokradztwa. Do kościoła dostali się po nieudałych próbach wdarcia się przez drzwi i przez grób rodziny Drużbackich, przez okno. Obrabowali ołtarz, oraz zabrali ze sobą puszkę, wyrzuciwszy z niej i podeptawszy znajdujące się w niej 2 konsekrowane komunikanty. Podstawę puszki bronzową porzucili następnie w zaroślach, a wierzch złoty wartości około 300 kor., zabrali. Po włamaniu się do kościoła usiłowali dostać się do sąsiedniego domku, zamieszkanego przez Siostry Służebniczki. Spłoszeni, zbiegli w kierunku Przemyśla. Świętokradztwo, zwłaszcza że zostały sponiewierane hostye, wywołało wśród mieszkańców wielkie oburzenie.

(J. P.) **Pożary.** W nocy z 7 na 8 października nawiedził Niem. Lutynię niemiły gość, tj. ogień, który powstał z niewiadomej przyczyny. Musiał on być zbrodniczą ręką podłożony. Spaliła się stodoła wraz ze wszystkimi zapasami; budynek mieszkalny, w którym mieszkało 6 rodzin ubogich robotniczych, którzy stracili wszystką swoją żywność, oraz dwie świnie. Ten dom i ta stodoła należały do J Tobiasa, tamtejszego kupca. Szkoda bardzo wielka, bo była tylko trzecia część zaasekurowana, lecz większą ponoszą szkodę te ubogie rodziny, które wszystką żywność straciły.

(F. P.) W Korczynie, w powiecie krośnieńskim spaliły się dwa budynki. Jeden należał do biednej wdowy, która zamknęła w domu siedmioletnią dziewczynkę i odeszła. Dziecko musiało się zapewne bawić zapałkami i to spowodowało ogień, którego też ofiarą padło i dziecko. — Drugi budynek stanowił własność zamożnego gospodarza. Chodzą pogłoski, że podpalono go z zemsty.

(T. W.) We wsi Batułów, w powiecie nowotarskim, dnia 10 października spaliły się 3 gospodarstwa doszczętnie, stodoły ze zbożem i stajnie. Spaliło się też prawdopodobnie i dwoje dzieci, bydło, krowy, świnia i jeden koń. Pożar powstał z nieostrożności małych dzieci, które pozostały bez żadnej opieki w domu i zapałkami go zapaliły. Ludzie ci zostali bez chleba i dachu a zima już na karku. Szkoda nie była ubezpieczona.

(F. K.) W niedzielę 8 b. m. powstał w Rychwałdzie, na Śląsku austr., pożar u budowniczego Wyhonka. Spaliła się stodoła wraz z nagromadzonemi zapasami. Jest to już 8 pożar w Rychwałdzie tego roku, a żadnego sprawcy dotad nie wyśledzono.

Niezwykły wybuch. W Przywozie, na Śląsku wybuch pewnemu woźnicy syfon wody sodowej właśnie w chwili, gdy podniósł skrzynię z syfonami, by je zanieść do sklepu, przed którym stanął. Wybuch był tak silny i nieszczęśliwy, że szkło poraniło woźnicy twarz w straszny sposób. Zalany krwią woźnica pędził od lekarza do lekarza, a nie zastawszy z rzędu trzeciego, w domu, wyczerpany z sił, odprowadzony został do szpitala.

(F. K.) **Nieszczęśliwy wypadek.** W Orłowej na Śląsku austr., przy budowie polskiego gimnazyum realnego, dnia 7 b. m. spadła cegła na głowę robotnika i zraniła go tak ciężko, że w dwie godziny zakończył życie w tamtejszym szpitalu. Zmarły zostawił kilkoro dzieci, które nie mają też matki.

(F. K.) **Krwawa bójka.** W niedzielę 1 b. m., w pewnej gospodzie w Witkowicach na Śląsku austr. wszczęli Niemcy tamtejsi podczas zabawy bójkę na noże z innymi robotnikami. Następstwa bójki były fatalne: jeden z robotników umarł w szpitalu a trzej inni leżą ciężko ranni.

(F. K.) **Złodzieje kolejowi.** W Boguminie, na Śląsku austr., aresztowano międzynarodowych złodziei: Ślepego, Kornblutta i Górskiego. Podczas rewizyi znaleziono u nich przeszło 2200 kor. Szajka ta złodziejska uprawiała ostatnimi czasy swe rzemiosło na linii Wiedeń-Bogumin Katowice.

Naboje dla lekkomyślnych samobójców. Do pewnego handlarza broni w Berlinie przyszedł w tych dniach 23 letni robotnik Blankenburg, żądając nabojów do swego rewolweru. Handlarz, który podejrzewał go o nierzetelne zamiary, wręczył mu zamiast ostrych ślepe naboje. Wkrótce po tem między młodzieńcem a narzeczoną jego rozegrał się spór, w toku którego kochanek palnął sobie dwukrotnie w głowę i padł rzekomo nieżywy. Przywołany lekarz stwierdził atoli, że Blankenburg zemdlał tylko ze strachu, gdyż ślepe naboje wcale go nie zraniły.

Kradzież przy muzyce. Pewien kupiec pod Berlinem wyruszył raz w niedzielę popołudniu z całą rodziną i służbą na wycieczkę za miasto, zostawiając mieszkanie bez opieki, lecz zamknięte. Okoliczność tę wyzyskało trzech włamywaczy w ten sposób, iż w godzinę po wyjeździe kupca zajechało przed dom trzech eleganckich młodzieńców, którzy, nie budząc podejrzenia, najspokojniej w świecie udali się na pierwsze piętro i weszli do mieszkania kupca, otworzywszy drzwi wytrychem. Aby zabezpieczyć się od zwrócenia uwagi sąsiadów na siebie w razie podejrzanych szmerów w mieszkaniu, jeden z włamywaczy siadł do fortepianu i rozpoczął grać, drugi towarzyszył mu na flecie.



Przed otwartemi oknami mieszkania zebrało się wkrótce kilkanaście osób, które z przyjemnością przysłuchiwały się muzyce. — Równocześnie trzeci z włamywaczy gospodarował spokojnie po mieszkaniu, wyszukując i zabierając wszystko, co przedstawiało pewną wartość.

Kiedy już nic więcej nie pozostało, muzyka ustała, zamknęli z powrotem okna i po chwili, nie zatrzymywani przez nikogo, złodzieje umknęli, dokonawszy kradzieży wesoło — przy muzyce.

(J. T.) **Wielka katastrofa.** W dniu 23 września pociąg osobowy, jadący od Iglowa do Popradu na Węgrzech, zatrzymał się nieco dłużej, z powodu popsucia się maszyny, na przystanku osobowym Szepesszombat koło Popradu. Pociąg zaś pospieszny, jadący tym samym torem, w tym samym kierunku, o kilkanaście minut później, usiłowano zatrzymać wszelkimi sposobami, ale maszynista, widocznie podchmielony, nie chciał tego usłuchać, palacza zaś, który chciał zatrzymać pociąg, usiłował maszynista zrzucić. Stało się to powodem wielkiej katastrofy, gdyż pociąg pospieszny wpadł na ostatnie wagony pociągu osobowego a maszyna wbiła się całkiem w ostatni wagon, w którym było najwięcej ludzi. Inne wagony, formalnie zmiażdżone, spiętrzyły się i utworzyły stos gruzów. Sześć osób zostało zabitych, a 18 lżej i cieżej rannych, których odwieziono do pobliskiego szpitala w Popradzie. Maszynista pociągu pospiesznego miał prawdopodobnie jakąś urazę do tego drugiego maszynisty, a zemstę w ten sposób na nim wywarł. Winny maszynista chciał uciekać, ale go zaraz zaaresztowano. Oto przykład, do czego prowadzi pijaństwo i zemsta, która niekiedy pociąga za sobą utratę życia wielu niewinnych ludzi.

Za przykładem mężczyzn. Często teraz czytamy, że buntują się więźniowie, uczniowie zakładów wychowawczych, przyczem w grę wchodzi gwałtowna bijatyka, a często i krew się leje. Nie pozostały w tyle za mężczyznami i dziewczęta pewnego zakładu wychowawczego pod Berlinem. Przeciw panującym tam porządkom zbuntowały się nader energicznie. Gdy przechodziły do jadalni, rzuciły się nagle na dozorczynie, porozbijały drzwi i okna, poniszczyły wszystkie sprzęty, a wreszcie chciały zbiedz z zakładu. Udało się to tylko ośmiu dziewczętom, które jednak wkrótce policya berlińska przytrzymała.

Zuchwały rabunek w wagonie sypialnym. Pewna bogata Francuzka, jadąc w ciągu ubiegłego lata do jednej z nadmorskich miejscowości we Francyi, padła w nocy w wagonie sypialnym ofiarą zuchwałego rabunku, dokonanego przez 17-letniego rzezimieszka. Do przedziału, w którym spała owa pani i jej pokojówka, wtargnął rabuś w czarnych okularach na nosie i z rewolwerem w ręku zbudził obie kobiety i zażądał pieniędzy i kosztowności.



Rabuś obłowił się sowicie, bo przerażone kobiety wydały wszystko, co miały, a wiozły dużo pieniędzy i kosztowności. Na najbliższej stacyi kobiety podniosły alarm, ale złodziej znikł tymczasem. W Paryżu dopiero udało się go aresztować. Klejnoty znaleziono jeszcze przy nim i właścicielka nie poniosi szkody. Nabawiła się jednak poważnej choroby z przestrachu.

Ucieczka z więzienia. Dosyć często dowiadujemy się z gazet, że więźniowie, czy to w naszym kraju, czy za granicą, starają się uzyskać wolność, za którą w murach więziennych ogromnie tęsknią. Zazwyczaj jednakże takie próby ucieczki, chociażby była najsprytniej pomyślana, kończą się dla uciekinierów nieszczęśliwie. Straż więzienna lub później policya czy żandarmerya chwytają ich w niedługim czasie. Nie nacieszywszy się wolnością, idą z powrotem do kaźni, gdzie siedzą za ucieczkę jeszcze dłużej.



Niedawno temu wszakże w Medyolanie we Włoszech, udało się sześciu niebezpiecznym włamywaczom w biały dzień za pomocą spuszczenia się z okna uciec, a policya i karabinierzy (żandarmi) nadaremnie przetrząsają miasto i okolicę, śmiałych zbiegów jak niema tak niema. Obrazek nasz przedstawia tę awanturniczą ucieczkę z więzienia.

Trzęsienie ziemi. Dnia 15 b. m. dało się odczuć w Katanii, w południowych Włoszech, gwałtowne trzęsienie ziemi. Skutki trzęsienia ziemi straszne: w paru miejscowościach zawaliło się 200 domów oraz kilka kościołów. Wielu ludzi, zaskoczonych nagłą katastrofą, poniosło śmierć.

Samobójstwo z powodu wojny. Pewna 18-letnia Turczynka, Tatwa Romiko, mieszkająca w Petersburgu od pewnego czasu, silnie została wzburzona pierwszemi wiadomościami o wybuchu wojny włosko-tureckiej, i żądała koniecznie, aby jej pozwolono wrócić do domu. Zanim jednak zdołała zebrać potrzebną do podróży sumę pieniędzy, dowiedziała się o zabraniu Trypolisu przez Włochów. Wiadomość ta poruszyła ją do głębi tak, że wkońcu nie mogła przeżyć klęski swej ojczyzny. Oświadczywszy to znajomym, rzuciła się z okna swego mieszkania, położonego na piątem piętrze, na bruk ulicy, gdzie poniosła natychmiastową śmierć.

Egzekutor u króla. Król grecki ma pieska, którego jak inne psy opodatkowano. W roku bieżącym tymczasem dwór grecki nie zastosował się do zawezwania poborcy psiego podatku. Więc dnia pewnego zjawił się przed obliczem jego królewskiej mości egzekutor państwowy i ku wielkiemu zdziwieniu króla odczytał rozporządzenie sądowe, w którem króla Greków zawezwano, by ostatecznie zapłacił psi podatek. Na tej drodze król Jerzy zapłacił 10 franków za psa oraz odpowiednie koszta.

Pierwsza poczta napowietrzna. Na głównej poczcie londyńskiej zjawiła się pierwsza skrzynka pocztowa z napisem »Aerial Post« (poczta napowietrzna), do której publiczność wrzuca listy, które mają być dostawione latawcem z Londynu do Windsoru. W ciągu kilku dni wrzucono do tej skrzynki przeszło sto tysięcy listów i pocztówek. Zaszczyt przewiezienia pierwszej tej poczty napowietrznej przypadł w udziale lotnikowi Gresswellowi.

Pogrzebana w sztucznym śnie. Niektórzy ludzie mają wzrok tak osobliwy, że za jego pomocą mogą innych, szczególnie do tego podatnych uśpić, a wówczas uśpieni w takim sztucznym śnie, zwanym magnetycznym, czynią wszystko, co człowiek, który ich uśpił, im nakaże. Może on w nich wmówić, że są głodni lub syci, że cierpią na ból głowy, piersi, albo że ich nic nie boli i t. p. Pewien lekarz amerykański, mający siłę magnetycznego usypiania, uśpił swą żonę i pogrążył ją w głęboki sen, a następnie złożył do przygotowanej trumny i zamknął wieko. Trumnę z uśpioną spuszczono do wykopanego przedtem, na 6 stóp głębokiego dołu i przysypano ziemią, zupełnie jak przy pogrzebie nieboszczyka, przyczem ów badacz publicznie ogłosił, że trumna z uśpioną dopiero po sześciu dniach zostanie wydobyta z ziemi.



Istotnie przez całych sześć dni żona jego leżała w ziemi. Gdy zapowiedziany termin nadszedł, lekarz przystąpił do odgrzebania trumny, którą wydobyto na wierzch i otwarto wieko. Niebawem kilku ruchami rąk lekarz zbudził z głębokiego uśpienia swą żonę, która po przebudzeniu czuła się jak najzdrowszą a tylko skarżyła się na nieznośny głód i pragnienie. Ciekawe jest, że miejscowe władze pozwoliły na tę niezwykłą próbę złożenia do grobu żywej osoby i zgoła nie mieszały się do całej historyi. — Nasz obrazek przedstawia przebudzenie uśpionej kobiety bezpośrednio po wydobyciu trumny z ziemi.

Kobiety sędziami przysięgłymi. Ciekawe wiadomości nadchodzą z Seattle w Stanach Zjednoczonych, o następstwie, jakie pociągło za sobą wprowadzenie prawa, by urząd sędziów przysięgłych pełniły niewiasty na równi z mężczyznami. Oto kobiety, którym przypadł ten zaszczyt, na wyścigi ubiegają się teraz o zwolnienie ich z obowiązku, poznawszy nieprzyjemności, na jakie narażone są skutkiem przeciągania się rozpraw długo w noc. — Nie wszystkie więc »prawa i przywileje« meżczyzn są godne pozazdroszczenia, a dobijają się o nie kobiety w różnych krajach z niezwykłą energią.

Niezwykła grzeczność i poświęcenie. Pewien magnat angielski, człowiek już starszy, raz podczas przechadzki po własnym ogrodzie w towarzystwie pań, nie chcąc narażać ich na natręctwo pszczół, wysmarował sobie łysinę miodem i tym sposobem ściągał zjadliwe owady.

Podziękowanie Towarzystwu asekuracyjnemu „Wisła" we Lwowie. W tym roku słyszeć się daje ogólne narzekanie na posuchę i na powstające wskutek niej pożary, które to nieszczęście nawiedziło i naszą wioskę dnia 14 września, niszcząc do szczętu wszystkie moje zabudowania razem ze zbiorami i jeszcze trzech moich sąsiadów. Szkoda nasza wynosi przeszło 7000 koron a całą naszą pociechą w tem ogromnem nieszczęściu jest, że nie mając przedtem budynków ubezpieczonych, »Wiśle« mamy do zawdzięczenia, że nas do tego zachęciła i dlatego teraz ją błogosławimy, jako naszą dobrodziejkę i prawdziwą opiekunkę, bo inaczej cała nasza praca i tyloletnia oszczędność byłaby poszła na marne z dymem. Dlatego z głębi serca przesyłamy jej tą drogą »Szczęść Boże« i jako przestrogę dla innych powtarzamy, aby nikt nie zwlekał z ubezpieczeniem swego mienia w »Wiśle«, która i dobre słowo znajdzie dla nieszczęśliwego pogorzelca i sumiennie i szybko wypłaci szkodę. Oby jak najprędzej nasi bracia chcieli zrozumieć własny interes i zjednoczyli się w »Wiśle« i aby przestali zanosić swoją krwawicę do kas obcych towarzystw asekuracyjnych.

Wygiełzów, pow. Chrzanów. 193

Antoni Domagała, w imieniu swojem i tow.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Smołucha Franciszek z B.: Prenumeratę otrzymaliśmy; nie drukujemy potwierdzeń w numerze, gdyż, jak ogłaszaliśmy parę razy, każdy przyszłoroczny prenumerator otrzyma osobne potwierdzenie na kartce korespondencyjnej, zapowiadającej wysyłkę Kalendarza na drugi dzień. Ponieważ Kalendarz kończy się oprawiać, rozsyłki nie zaczęliśmy ani potwierdzeń kartkowych także nie. Prosimy o cierpliwość. Michał Zając w S: Za serdeczne słowa zachęty dziękujemy. — Jan Ściskała. Miłe nam słowa uznania: Żądanej gazetki nie posiadamy, nie wiemy gdzie ją nabyć. — Piotr Sieńko z B.: Dziękujemy za przyjaźń. Dopomódz nie jesteśmy w stanie, choćbyśmy chcieli, gdyż los rozstrzyga. — Jan Fitrzyk: Pozdrawiamy wzajemnie. — Jan Jurczyk: Radzibyśmy, by Pan wylosował co ładnego, ale od nas to nie zależy. Dziękujemy za zjednanie prenumeratora. — Józef Lach w B.: Cieszymy się, że jest Pan takim przyjacielem »Roli«, czytając ją chętnie i zachęcając drugich do czytania. — Józef Berkowicz: Wszyscy, którzy na rok 1912 przysłali 4 K. 50 h. dostaną Kalendarz »Roli«. — Paweł Marcinek: Radzi jesteśmy bardzo, że będziemy mieć w Panu dożywotniego czytelnika »Roli«. — W. Gnidziński: Miłe nam jest uznanie Pana. Prosimy o rozpowszechnianie. — Jan Burdel: Wygrana nie zależy od nas, lecz od losu. — Jan Świertnia Życzenie Pana będzie uwzględnione. — Stefan Sikora w M.: Nadesłanej korespondencyi nie wydrukowaliśmy, gdyż to rzecz osobista, która nie interesowałaby innych czytelników. Możnaby to wydrukować wśród ogłoszeń, ale toby zbyt drogo kosztowało. Wiersze, powiastki i korespondencye interesujące wszystkich drukujemy chętnie i bezpłatnie. — Józef Marek w Z.: Kartkę oddaliśmy księgarni, która cennik wyszle. — Róża Szewczyk w M.: Daj Boże, aby los poszczęścił, ale to od nas zupełnie nie zależy. — Józef Kapuściński w L.: Na podpis pseudonimem zgadzamy się, chociaż wolelibyśmy rzeczywistem nazwiskiem. »Rola« w 1912 r., mamy nadzieję, będzie jeszcze ciekawsza. Od Nowego Roku zaczynamy drukować dwie nadzwyczaj ciekawe powieści t. j. »Berezyna« i »Rozbitki z balonu«. Oczywiście że i Maciek będzie gadał i zagadki będą. Za miłe słowa dziękujemy i nawzajem pozdrawiamy. — Wojciech Gołyżniak w K.: Wysyłkę Kalendarza właśnie rozpoczynamy. Oprócz bardzo wielu powiastek, humoresek, wierszy i t. p. są w nim bardzo obszerne i doskonałe artykuły rolnicze, o jakie Pan pyta. Kalendarz zwykle przechowuje się długo, a wobec tego rady w nim zawarte są zawsze pod ręką. — Walenty Lech w J.: Bardzo nas cieszą tak zacne a dla nas miłe słowa uznania. Maciek Bzdura również okropnie zadowolony, że jego gadanie podoba się; zaczyna też z góry patrzeć na Kaśkę. Łączymy pozdrowienia. — Wincenty Cechowy w P.: Dziękujemy za obietnice i poparcie. Dobre wierszyki zawsze chętnie drukujemy. — Jan Gniłka w K.: Myli się Pan trochę w umieszczonej łamigłówce, przy takiej liczbie nie moglibyśmy dychać. Niech Pan Maćka nie straszy, bo on baby zna, to się ich nie boi. — Wojciech Żak w P.: Niech się Pan nie dziwi, że zagadki czasem długo leżą w tece, bo otrzymujemy ich codziennie po kilka a drukować możemy tylko kilka w tygodniu. Na wszystko jednak przyjdzie czas powoli. — W. Nowacki w Z.: Zagadkę umieścimy. — Jan Pożdał: Serdecznie dziękujemy za miłe słowa. — »Górnik«: Zagadki dobre, pójdą powoli. St. Winkowski w P.: Zagadki będą. Powiastka w tece, może niedługo ją wydrukujemy. — Jakób Paff w Ch.: Współczuję serdecznie z kochanym Panem, bo wiem, co taka strata znaczy. Chociaż całego utworu, przejętego bolem i żałością, jako zbyt długiego, drukować nie możemy, pozwolę sobie na tem miejscu przytoczyć jego zakończenie:

Oto w piątek rano, szósty października,
Zgasła moja gwiazda... Cóż z tego wynika?
Całe szczęście ludzkie tutaj budowane
Niknie, jakby były to banki mydlane...

Zgasła mi ona, co mi wszystkiem była,
Która ze mną wspólnie kilka lat przeżyła...
Dziś jestem samotny, jak palec jedyny —
Wszystkie kąty próżne — nie masz mej dzieciny!
Ukuj, bo Ty możesz, Panie Redaktorze,
Me nieszczęsne serce, gdyż mi pęknąć może.
Chociaż się nie znamy sami osobiście,
Znam ja Pańskie serce, bo czytam siarczyście
Własne Pańskie pisma, co już były w »Roli«,
Wiem, że Pan zrozumie, jak mnie serce boli...

A poza tem jakże ja Pana pocieszę? Niech Pan ból swój i żałość wielką ofiaruje Bogu, który je położy na szalę ku zmazaniu win ludzkich. Ciche współczucie Redakcyi »Roli« niech będzie osłodą w ciężkiej Pańskiej żałości, a słowa powyżej przytoczone, a napisane przez Pana, niech będą publicznym pomnikiem dla drogiej Zmarłej. — Michał Pilch w B.: Za zachętę do prenumerowania »Roli« serdecznie dziękujemy. Udział w losowaniu Pan miał będzie, jak również wszyscy ci, którzy nadeślą prenumeratę do końca b. r. Wysyłkę kalendarzy rozpoczniemy w tych dniach. Numer do losowania »Podarku szczęścia« będzie przed adresem na kartce koresp. zawiadamiającej o wysyłce Kalendarza. — Józef Kobylański w C.: Obydwa nadesłane wierszyki są miłe, więc znajdą miejsce w »Roli«. — Walerya Trębacz w K.: Maciek Pani Starościnie za troje drobiazgów dziękuje. Lżej mu wobec tego będzie kiedyś w stanie małżeńskim. »Szóstki« na ubranie dla nich może ktoś »miętkiego serca« przyśle. — Jędrzej Czarnik w Rz.: »Cudowny gwóźdź« umieścimy. — Maciej Pilch w G.: Kartkę oddaliśmy księgarni, która zapewne cennik wyszle, gdyż my map nie posiadamy. Ceny map w księgarniach są różne — zależy to od jakości. — Marcin Lachowski w R.: Kartę odesłaliśmy do księgarni. — Ks. A. Dziurzyński w B: Tego roku lepiej przygotowaliśmy się, więc z pewnością wyślemy. — Franciszek Marzec w W.: Powiastkę i wierszyk zużytkujemy w oznaczonym czasie. Rebus dobry — będziemy próbowali go umieścić. Za pamięć serdecznie dziękujemy i łączymy uprzejme pozdrowienia. — Władek z Łęgu: Wszystkie rozwiązania dobre bierzemy do losowania. — J. Lach z B.: Do druku trzeba pisać po jednej stronie papieru i nie razem z rozwiązaniami. — Jędrzej Krupa z B.: Kalendarz po wyjściu z druku natychmiast odeszlemy. Cieszy nas przyjaźń prenumeratorów. »Podarek szczęścia« jednak jest zależnym od przypadku. — Jan Wandas: Wzajemne pozdrowienie. — Jan Bajorek z R.: Rocznika »Roli« po tak zniżonej cenie oddać nie możemy. Kalendarz otrzyma Pan. — Jakób Nagły: Na r. 1912 zmienimy adres Pana bez dodatku 40 hal. Proszę nadesłać prenumeratę, gdyż rzecz może pójść w zapomnienie. — Ludwik Ogrodnik: Dziękujemy za słowa życzliwe. Gazetę wysyłamy zawsze jednakowo, regularnie we czwartek. Piotr Gagatek z H.: Ma pan zapłaconą prenumeratę do 1 października 1912 r. Prenumerata do Niemiec kosztuje rocznie 6 K., a więc do końca r. 1912 ma Pan zapłacić K. 7·50 bez kalendarza.

Potwierdzenia prenumeraty za rok bieżący:

Jan Przemyk z B. 2·50 K. — Bonifacy Bembenik z Z. 1·50 K. Marya Stawiarska z N. 1 K. — Adam Makówka z S. 1 K. — Józef Bik z P. 2·50. — Czytelnia polska w D. 1 K. — Wojciech Bulat 2 K. — Stanisław Macros z P. 1 K. — Paweł Zahraj z O. 1·50 K. Paweł Glaic ze S. 1 K. — Wojciech Rochecki z W. 1 K. — Józef Nycz L. 1 K. — Franc. Wójcik z B. 2 K. — Piotr Seńkowski z K. 2·20 K. — Jan Gawron 1·70 K. — Jan Mars z M. 1 K. — Paweł Koniorczyk z S. 4·50 K. — Walenty Kołodziej z K. 4·50 K. — Wojciech Zięcik z P. 4·50 K. — Fr. Socha z K. 2 K. — Michał Borys z K. 2 K. Stanisław Misierowski z U. 1 K. — Józef Krzyżak z T. 1·50 K. — Jan Durak z S. 4 K. — Kuszek Jan z T. 2 K. — Ślusarczyk Antoni z B. 4 K. — Franc. Kielan z R. 1 K. Aleksander Kwieciński z T. 1 K. — Michał Jemioło 4 K. — Andrzej Starzyk z R. 3 K. — Józef Zborowski z L. 2 K. — Kółko rolnicze z W. 50 hal.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 17 paźdz.

Pszenica	Kor.	12·10	do	12·50	za 50 kg.
Żyto	„	10·10	„	10·60	„
Jęczmień	„	9·—	„	9·50	„
Owies	„	8·90	„	9·40	„
Otręby pszenne	„	6·90	„	7·—	„
Otręby żytnie	„	6·90	„	7·—	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 17 października:

Buhaje	Kor.	200	do	300	za sztukę
Woły	„	—	„	—	„
Krowy	„	175	„	282	„
Jałówki	„	160	„	248	„
Cielęta	„	30	„	90	„
Owce i kozy	„	20	„	33	„
Świnie (bita waga)	„	136	„	152	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożył S. Stolarzewicz).

Pierwsze nazwa włoskiej rzeki,
Trzecie, pierwsza część z kaleki,
Drugie zwierz to bardzo groźny
I zarazem jest ostrożny.
Złóż więc teraz w jedną kupę
A otrzymasz znaną zupę.

2. GWIAZDA.

(Ułożył Gornik).



Litery podane tak ustawić, żeby po dopisaniu w miejscu gwiazdki pewnej litery powstało imię męskie mające we wszystkich kierunkach jednakie znaczenie.

3. SZARADA.

(Ułożył Józef Kulka).

Cztery słowa — zdanie całe:
Pierwsze zwierzę dość zuchwałe,
Drugie trzecie i to czwarte
Będzie znowu tyle warte,
Że wsprost i wstecz zdanie owe
Da znaczenie jednakowe.
Aby wam przyjść w pomoc w biedzie,
Tych słów w stajni szukać przyjdzie.

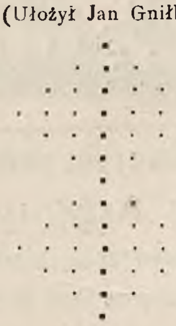
4. ZAGADKA.

(Ułożył J. Płatkowski).

Zgadnij co to za wyraz taki,
Co mieści w sobie aż dwa ptaki,
Zwierzę wielkie i napój zdrowy,
Gdy użyjesz zdrobniałej mowy?

5. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Jan Gniłka).



Kropki zastąpić literami tak, aby litery środkowe czytane z góry na dół dały nam imię i nazwisko osoby, która swą wymową rozwesela co tydzień dziesiątki tysięcy ludzi.

Znaczenie wyrazów: 1) spółgłoska, 2) rzeka w północnych Włoszech, 3) inaczej nietoperz, 4) duże ptaki, 5) wielkie morze, 6) część ciała, 7) spółgłoska, 8) krzewy obok rzek, 9) z tej samej ziemi pochodzący człowiek, 10) przyrząd do zamykania, 11) część lodu, 12) samogłoska.

6. ZAGADKA.

(Ułożył N. Akłaibok).

Wprost ogrzeje i ochroni,
Gdy się zedrze, idzie w kosz,
Wspak (z niemiecka) z wiatrem goni,
Choć dasz za to krwawy grosz.

7. ZAGADKA.

(Ułożył Jan Bylica).

Rzecz to niezbędna każdemu stworzeniu,
Odgadnąć ją łatwo po krótkiem imieniu.
Czyta się równo tak z przodu jak z tyłu,
Lecz nie znosi kurzu, ni żadnego pyłu.

8. SZARADA.

(Ułożył Rudolf Maak).

Pierwsza część słowa — zgłoskę jedną znaczy
Jest to zaimek juści nie inaczy
Druga część wyrazu — dwuzgłoskowe ptaszę,
Które w nocy poluje, w dzień wchodzi [w poddasze.
Cały zaś wyraz — miejsce kąpielowe
W zachodniej Galicyi bardzo piękne, zdrowe.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 21 październ. 1911 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z nru 41 *Roli*: 1. Szarada: **Barykady,** 2. Szarada: **Baraki,** 3. Łamigłówka: **Maciek Bzdura,** 4. Przestawianka: **Jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec, taki syn.** 5. Szarada: **Kabaty,** 6. Szarada: **Warszawa,** 7. Szarada: **Jamajka.**

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania:

1.

»Rola« pismo dobre, powiem wam to śmiele,
Już z samych zagadek mam rozrywki wiele.
Dlatego mi nieżal i kartek kupować,
By rozwiązywania w rymy uformować.
Rewolucya znana jest w życiu człowieka,
Wtedy na porządku dziennym jest baryka.
Drugiej szarady niech będzie rym taki:
Schronieniem każdemu znanem są baraki.
Myślę, że nikomu ja tem nie zawadzę,
Jeśli w łamigłówkę Maćka Bzdurę wsadzę.
Nienawiść od więźniów mają zawsze katy,
Mundury żołnierzy niech będą kabaty.
Że Polakiem jestem, to jest wielka sława,
Stolicą dla Polski bywała Warszawa.
Wie nasz Maciek Bzdura, gdzie Trypolis leży,
A więc i Jamajkę bystrem okiem zmierzy
Chociaż pan Pasierb ma go za nieuka,
Przecież i nasz Maciuś w geografi szuka.
Zna także Bzdura i polskie przysłowie,
Możesz się go spytać, to ci zaraz powie:
Jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec taki syn!
Bardzo dobry to jest rym!

Fr. Zdeb.

2.

O nagrodzie ciągle myślę,
Więc znów rozwiązanie wyślę,
Chociaż ona ciągle zmyka...
Pierwsza szarada baryka.
W wodnym świecie żyją raki.
Dodaj »ba« a masz baraki.
W łamigłówce Maciek Bzdura
Ten co z profesorem wskóra;
Kabaty ubranie męskie,
A Warszawa miasto polskie.
Pięć zagadek rozwiązałem
Ku nim Jamajkę dodałem;
Na ostatek dam przysłowie,
Kto go nie zna, niech się dowie:
Jaki ojciec, taki syn,
Jakie drzewo taki klin.

Koło Macierzy szk. z St.

3

Dziś już nie zaśpię, ani nie zadrzemię
Pierwszej szarady barykady imię,
Drugiej baraki, budowla ponura
W łamigłówce trzeciej nasz Maciek Bzdura
Pełen humoru i pełen wesela.
Przestawianka czwarta przysłowia udziela:
»Jakie drzewo, taki klin
Jaki ojciec taki syn«.
Piątej kabaty, co je krawiec skrawa,
Szósta Ralskiego Warszawa.
Wreszcie i siódma wysepka Jamajka,
Że wygram książeczkę, to nie żadna bajka.

Józef Kulka.

4.

Warszawo moja! Warszawo droga!
Ty coś patrzyła oczyma swemi,
Jak od bagnetów, strasznych kul wroga
Padały stosem trupy na ziemi,
Zrzuć z rąk swych wrogie moskiewskie pęta,
Niech orzeł biały wzleci do góry,
Niech przemoc wroga zniknie przeklęta,
Niech popękają niewoli sznury!
Warszawo moja! Bóg ci użyczy,
Że wnet dożyjesz tej wielkiej chwili,
Gdy wszyscy będziem bez kajdan żyli,
Bez Moskwicinów — tej strasznej dziczy!

Józef Kobylański

5.

Gdy tylko za dnia dam robocie radę,
To wieczór siadam rozwiązać szeradę.
Chociaż jest ich dużo, ha, no, trudna rada!
Pierwszą rozwiązałem, jest to barykada.
Baraki wszechrzeczy schronienie,
Trzecia łamigłówka ma ważne znaczenie,
Bo zawiera nazwę pana Maćka Bzdury —
On mądrze o wojnie opowiadał z góry.
Przysłowie: Jakie drzewo taki klin,
Tak powiada: Jaki ojciec taki syn«.
Kabaty, to strój, noszą go żołnierze,
A że prawda, przyznacie mi szczerze.
Warszawa od wieków była w ręku polskiem,
A teraz, niestety, jest w ręku rosyjskiem
Najlepszy rum jamajka się zowie
Od wyspy tę nazwę zatrzymuje sobie.
Wszystko rozwiązałem, cieszę się tą myślą,
Że mi Pan Redaktor ładną książkę przyślą.

Władek z Łęgu.

Oprócz tego w oznaczonym czasie nadesłali rozwiązania PP.: J. Płatkowski z M., S. Stolarzewicz z D., St. Winkowski z P., Anna Żebrok z P., F. Teper z M. K., K. Szeliga z B., Mateusz Barszcz z B., Michał Dudek z Ż., W. Pietrucha z Rz., Stefan Dziadyk z M., Wł. Koza z P., Józef Lebuda z B., Jan Burghardt z S., Jan Olechowski z R., J. Jarmuła z Z., J. Zyzak z Ż, J. Hirszberg z K., Karol Galocz z S., Adam Zieliński z M., Wasyl Lech z J., Andrzej Krajewski z D., W. Tomaszewski z P., M. Rydzik z W. P., J. Höller z B. S., Jan Gniłka z K., W. Szczygieł z G., F. Klocek z N. T., Jan Kieliszek z M., A. Kościelny z Szcz., J. Kassolik z P., J. Brzeziański z K., Karol Broda z R., H. Łukawski z J., Paweł Juroszek z I., J. Gąsior z S., Zofia Oraczewska z Ż., W. Potoczny z H., J. A. Byłow z M, W. Wołowiec z S., J Krukurka z K., Jan Świętek z P., A. Nowak z H., J. Pękala z H., A. Bezokówna z K. M., A. Warchoł z Z., Firla Fr. z G. S., K. Pietrzykowski z K., W. Żak z P., M. Jakubowski z B.. Z. Pawłowska z Z., W. Gołyźniak z K., W. Cechowy z P. (wierszem), W. Nowacki z Z., Jan Filipiak z T.. Walerya Trębacz z K, Filomena i Jan Raszykowie z D., Jan Bożek z J., J. Urbaniec z J., W. Szocik z D., Wł. Kalityński z G., W. Idzik z B., M. Radlmeserówna z S., Arkadyusz Szarek z S W., Ks. M. N. z Z., J. Lach z B., Z. Bogdański z J., Józef Czader z J., Karol Maj z B.. Józef Gasiński z B.. Julia Boratyńska, Józef Maziarz z Z., J. Wojnar z M. G.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Robinson szwajcarski*** wylosował p. **Michał Jakubowski** z B., zaś drugą p. t. ***Ciernistym szlakiem*** p. **Józef Lebuda** z B.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara**

Drukarnia „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.